

Henryk Jabłoński rozpoczął wizytę w Meksyku

MEKSYK (PAP). Na zaproszenie prezydenta Meksyku, Jose Lopez Portillo, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński rozpoczął oficjalną wizytę w tym kraju 26 bm. Po pierwszym dniu spędzonym w Meridzie na półwyspie Yucatan, specjalnym samolotem PLL „LOT” Henryk Jabłoński wraz z małżonką i towarzyszącymi osobistościami przybył na lotnisko im. Benito Juareza w stolicy Meksyku o godz. 18.00 czasu warszawskiego.

Na lotnisku, udekorowanym flagami narodowymi obu państw, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłońskiego i jego małżonkę z najwyższymi honorami powitał prezydent Jose Lopez Portillo wraz z małżonką, Carmen Roman de Lopez Portillo.

Prezydent J. Lopez Portillo i przewodniczący Rady Państwa H. Jabłoński wygłosili przemówienia powitalne.

Lopez Portillo witając osobie H. Jabłońskiego, wybitnego przedstawiciela życia nauko-

wego i kulturalnego, godnego narodu polskiego, powiedział m. in.: znamy i identyfikujemy się z upartą walką Polski w czasie całej jej historii. I my w Meksyku czyniliśmy podobne wysiłki. Rozumiemy więc postawę narodu polskiego wobec zycia.

W odpowiedzi Henryk Jabłoński powiedział m. in.:

Podziwiamy naród Meksyku ze względu na jego wspaniałą historię, ze względu na jego umiowanie pokoju i stosunek do innych narodów. Z waszych

historycznych doświadczeń wpływają te piękne słowa: „Poznanie cudzego prawa przez jednostki i przez społeczeństwa, oznacza pokój”. Te słowa Benito Juareza głęboko tkwią w naszych sercach.

Następnie Henryk Jabłoński udał się na pierwsze oficjalne spotkanie z prezydentem J. Lopezem Portillo w jego rezydencji Los Pinos. W tym czasie rozpoczęły się pierwsze rozmowy towarzyszących przewodniczącemu Rady Państwa w podróży polskich ministrów z kierownikami meksykańskich resortów i instytucji gospodarczych.

Wieczorem w pałacu Tlateloko — w siedzibie MSZ Henryk Jabłoński był podejmowany przez prezydenta J. Lopez Portillo uroczystą kolacją.



Miasto Meksyk — widok na Plac Kolumba i główną ulicę Paseo de la Reforma.

Edward Gierek spotkał się z inspektorami pracy

WARSZAWA (PAP). I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK spotkał się 26 bm. z przedstawicielami związkowej inspekcji pracy. W spotkaniu uczestniczyli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR — przewodniczący CRZZ WŁADYSŁAW KRUCZEK i wicepremier MIECZYSLAW JAGIELSKI, członek sekretariatu KC kierownik Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Spożycia KC PZPR — ZDZISŁAW KUROWSKI.

W skład delegacji inspekcji pracy wchodził m. in.: Jerzy Knyziak — inspektor pracy ZZ Chemików w Krakowie, Władysław Potok — zakładowy społeczny inspektor pracy w Hucie im. Lenina, Edward Zalański — st. inspektor pracy ZZ Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego w Krakowie.

Uczestnicy spotkania przypomnieli tradycje i dorobek instytu-

cji ochrony pracy w Polsce. Bezpośredni, codzienny nadzór nad warunkami pracy sprawuje blisko 200 tys. społecznych inspektorów zakładowych.

Podczas spotkania w rzeczowej dyskusji mówiono o najważniejszych problemach związanych z bezpieczeństwem pracy.

W swoich wystąpieniach inspektorzy pracy stwierdzili, że

postęp w dziedzinie bhp zależy nie tylko od techniki i nakładów inwestycyjnych, ale w nie mniejszym stopniu od postawy dozoru i ogółu pracowników, od dyscypliny i poziomu kultury pracy.

Zwracając się do uczestników spotkania, Edward Gierek powiedział m. in.: to co robicie w pełni odpowiada generalnej linii naszego działania, jaką jest służba człowiekowi. Nadrzędność celów społecznych — to główne założenia strategii rozwoju kraju, wytyczonej przez partię u progu tej dekady i konsekwentnie urzeczywistnianej. Wyrażony postępek, jaki nastąpił w tym okresie w dziedzinie bhp, jest potwierdzeniem słuszności tej polityki. Znalazła ona w pełni wyraz w wytycznych na VIII Zjazd PZPR.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



GAZETA

Południowa

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

27, 28. X. 1979 R. ◆ 243 (9762) ROK XXXI ◆ CENA 1 Zł ◆ WYD. A

magazyn
M
sobota niedziela

O uwolnienie świata od groźby wojny

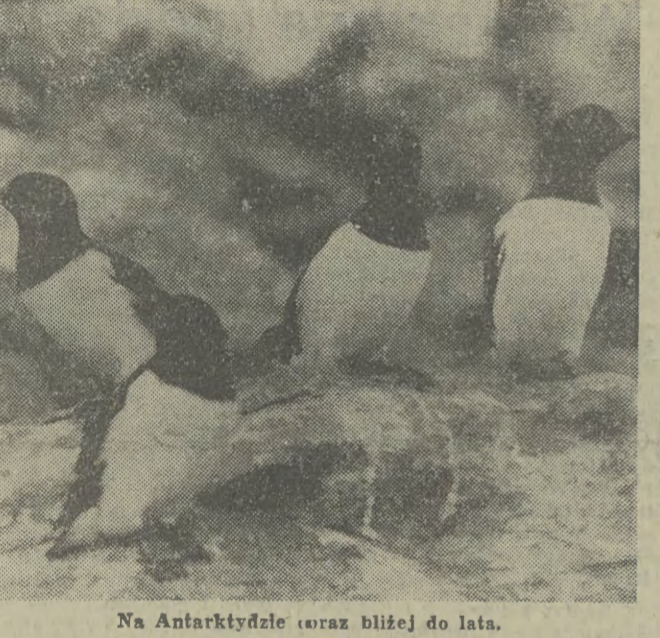
Światowe echa polskiego posłania

GENEWA (PAP). Posłanie społeczeństwa polskiego do narodów i parlamentów świata oraz przemówienie I sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA wygłoszone w 40. rocznicę wybuchu II wojny światowej nadal wywołują szerokie echa w organizacjach międzynarodowych. W oświadczeniach i deklaracjach społeczność

międzynarodowa daje wyraz pełnego poparcia dla wyrażonej w tych aktach woli narodu polskiego niezłomnego działania na rzecz uwolnienia świata od groźby wojny, osiągnięcia rozbrojenia i zapewnienia całej ludzkości prawa do życia w pokoju.

Pełną solidarność z treścią posłania, które zostało przekazane licznym organizacjom międzynarodowym, wyraził ostatnio m. in. Światowa Federacja Przyjaciół ONZ i Komisja Praw Człowieka ONZ, która podkreśliła, że prawa ludzkie mogą być zagrożone nie tylko w warunkach odprężenia, pokoju i bezpieczeństwa światowego, bo- wiem prawo do życia w pokoju jest podstawowym warunkiem możliwości korzystania z wszystkich innych praw. Oświadczenie stwierdza, że powszechne i całkowite rozbrojenie sprzyjałoby nie tylko rozwojowi współ-

pracy międzynarodowej, ale również umożliwiłoby wykorzystanie dla celów pokojowych, w tym dla realizacji praw ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, olbrzymich materialnych i finansowych środków wydatkowanych dotychczas na zbrojenia.



Na Antarktydzie (oraz bliżej do lata).

Z Zakładów Azotowych w Tarnowie

Milionowa tona kwasu siarkowego

(Inf. w.) Zakłady Azotowe w Tarnowie są nielicznym w kraju producentem kaprolaktamu. Kiedy w 1957 roku w tarnowskich „Azotach” powstał zakład „Kapro”, o zdolności produkcyjnej 4 tys. ton kaprolaktamu rocznie, nikt jeszcze nie myślał o uruchomieniu produkcji kwasu siarkowego i oleum, koniecznych przy wytwarzaniu tego związku. Surowce sprowadzano z innych zakładów chemicznych.

W 1970 r. „Azoty” produkowały już 35 tys. ton kaprolaktamu. W tym samym roku zakończono budowę instalacji, produkującej rocznie 100 tys. ton kwasu siarkowego i oleum.

Z obrad konferencji partyjnych

Nie ma spraw drugorzędnych

(INF. WL.) Na konferencjach partyjnych w zakładach pracy, w instytucjach, w środowiskach poruszają członkowie PZPR niemal wszystkie trudne sprawy, które obecnie nurtują całe społeczeństwo. Są konferencje okazją do podsumowania osiągnięć, są też okazją, aby zastanowić się nad kierunkami dalszej pracy. Wszystkie głosy były bardzo konkretne i rzeczowe.

Tę ogólną ocenę można odnieść do dyskusji, której wysłuchaliśmy wczoraj w Krakowskich Zakładach Przemysłu Gumowego „Stomil”. Dużo mówiono tam o zaangażowaniu ludzi, co w efekcie pozwoliło na wzrost produkcji o ok. 20 proc. bez dodatkowych inwestycji. Nie pominięto milczeniem

spraw trudnych do rozwiązania, a więc sporej fluktuacji kadr, braków sprzętu do laboratorium i kłopotów z takim zorganizowaniem pracy, aby jak najmniej dały się odczuć ograniczenia poboru mocy.

Inna konferencja — w Zakładach Chemicznych „Alwernia”, choć niektóre problemy poru-

Społeczny wkład nowohuckich ZSMP-owców

(Inf. w.) Licząca ponad 9 tys. członków dzielnicowa organizacja ZSMP w Nowej Hucie ma na swym koncie wiele cennych inicjatyw na rzecz swojego środowiska, dzielnicy, miasta. Dość powiedzieć, że w minionej kadencji młodzież wypracowała w ramach FASM-u, patronatów, czynów społecznych i produkcyjnych około 247 mln zł. O osiągnięciach i problemach organizacji mówiono na wczorajszej II Dzielnicowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZSMP, w której wzięli udział m. in. członkowie Sekretariatu KD PZPR z I sekretarzem KD Antonim Mroczką, kierownictwo administracyjne dzielnicy z naczelnikiem Zdzisławem Zarębą, przewodniczący ZK ZSMP Jerzy Nykiel. Przewodniczącym ZD ZSMP został ponownie wybrany Marek Wierzb.

(lw)

P. Jaroszewicz przyjął ministrów ZSRR

Warszawa (PAP)

Przes Radę Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 26 bm. przybywającego w Polsce ministra przemysłu mlecznego i mięsnego ZSRR — Siergieja Antonowa.

W trakcie spotkania omówiono dorobek i kierunki dalszej współpracy przemysłów mięsnego i mleczarskiego, z uwzględnieniem możliwości rozszerzenia współpracy w dziedzinie technologii oraz kooperacji w produkcji maszyn dla przetwórstwa spożywczego.

WARSZAWA (PAP). 26 bm. prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął ministra łączności ZSRR — Nikołaja Talyzina.

W czasie spotkania omówione zostały problemy dotyczące podstawowych kierunków rozwoju i doskonalenia łączności telekomunikacyjnej i pocztowej między PRL i ZSRR.

Delegacja Izby Reprezentantów Maroka u P. Jaroszewicza i E. Babiucha

Warszawa (PAP)

Przes Radę Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 26 bm. przybywającą w Polsce delegację Izby Reprezentantów Królestwa Maroka, z jej przewodniczącym Dey Ould Sidi-Baba na czele.

W trakcie spotkania omówiono zagadnienia dotyczące dalszego rozwoju polsko-marokańskich stosunków, w tym współpracy gospodarczej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zakończenie wizyty E. Wojtaszka w Jordanii

Amman (PAP)

26 bm. zakończyła się 2-dniowa oficjalna wizyta w Jordanii ministra spraw zagranicznych PRL, Emila Wojtaszka. W opublikowanym komunikacie stwierdzono, że obie strony dokonały oceny dotychczasowego stanu stosunków polsko-jordańskich i podkreśliły z zadowoleniem, iż cechuje je dynamiczny rozwój, zwłaszcza w zakresie współpracy gospodarczej. Dokonując przeglądu sytuacji międzynarodowej stwierdzono, obopólną wolę dalszego aktywnego działania w celu umocnienia pokoju i bezpieczeństwa.

Minister Wojtaszek zaprosił ministra stanu d/s zagranicznych, Hassana Ibrahimę do złożenia oficjalnej wizyty w Polsce. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

Poparcie dla SALT II

Waszyngton (PAP)

Administracja prezydenta Cartera zyskała w czwartek w swej batalii o ratyfikację przez Senat układu w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych SALT-II, poparcie wpływowego polityka, przywódcy demokratycznej większości w Senacie Roberta Byrda. Zabilmente głos na forum senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, Byrd oświadczył, że jego zdaniem układ SALT-II jest zgodny z amerykańskimi interesami, a bez porozumienia SALT Stany Zjednoczone czekałyby przyszłość „bardziej kosztowna, niepewna i niebezpieczna”.

Hua Kuo-feng w Bawarii

Bonn (PAP)

Premier ChRL, Hua Kuo-feng, który przebywa z oficjalną wizytą w RFN, przybył 26 bm. do stolicy Bawarii, Monachium, gdzie został powitany przez przewodniczącego CSU, a zarazem kandydata do urzędu kanclerza z ramienia zachodniemieckiej opozycji w przyszłorocznych wyborach do Bundestagu, Franzę Josefa Straussa.

Agencje szpiegowskie zauważają, że podczas bankietu wydanego na cześć chińskiego gościa przez rząd bawarski Hua Kuo-feng nie omieszkał wystąpić z atakami pod adresem pokojowej polityki Związku Radzieckiego.

Autonomia dla Baskonii i Katalonii

Madryt (PAP)

Większość Basków i Katalończyków poparła ideę autonomii swoich regionów, biorąc udział we wczorajszym referendum, które przebiegło w atmosferze spokoju.

Na mocy wyników referendum Katalonia i kraj Basków uzyskają, jako pierwsze w postfrankistowskiej Hiszpanii, autonomię przewidującą powołanie własnych rządów i parlamentów regionalnych, które przejmą w swą gestię gospodarkę, oświatę, sprawy bezpieczeństwa oraz środki masowego przekazu.

leż to wylano krokodylich łez nad marnotrawstwem materiałów, surowców, urządzeń i innych przedmiotów martwych. Jak się który za to weźmie na zbrani to nie może skończyć. Jest to jeden z tych tematów, który dyskutanci kreują od razu na ekonomistę, moralizatora i bezkompromisowego mówcę. To w końcu dobrze. O tym trzeba mówić i pisać, lecz przede wszystkim wypadałoby coś na ten temat zrobić. Sprawa jest oczywista a jednak wciąż nie ma końca.

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

Uwaga! Człowiek za płotem

Z ciekawości zresztą raczej niż z autentycznego przejęcia się ich losem.

W zakładach pracy, w instytucjach, w biurach projektowych gadanie o tym, że Kowalski się marnuje jest przyjmowane z niechęcią. To nie jest język współczesnej ekonomii i organizacji pracy. Poza tym, zawsze to niebezpiecznie z czymś takim wyśpiewać, bo może być odebrane jako nieformalna próba działalności kadrowej. A to już jest wkraczanie w kompetencje dyrektora.

Ludzi „obsadzają” rzutcy zmnarowania człowieka. Nie, panowie, to się nie nadaje do dyskusji!

To ja wam powiem, że to się akurat nadaje do dyskusji. To się nawet nadaje do myślenia. Szanowni specjaliści od produkcji, zrozumcie wreszcie, że człowieka nie da się tak łatwo zmnarować. Człowiek z wrodzoną inicjatywą i pomysłowością zużyje ją w końcu zupełnie gdzie indziej. Jeśli ktoś nie umie liczyć zysków związanych z człowiekiem to może wstrząsnąć się w końcu realnych strat i niebezpieczeństw...



Czekam na swego pana... Fot. CAF

Temat wieczoru w Klubie „Pod Gruszką”

„SONDERAKTION KRAKAU”

Przed 40 laty, 6 listopada 1939 roku pod pretekstem wykładu o poglądach Rzeszy na wyższe szkolnictwo hitlerowcy zgromadzili wykładowców uniwersyteckich Krakowa w jednej z sal Collegium Novum. Rzekomy prelegent okazał się SS-manem, na którego rozkaz do sali upadli uzbrojeni policjanci niemieccy by szturchaniem karabinów, kopniakami i biciem popędzić zebranych na zewnątrz budynku, gdzie zostali włożeni do aut. Aresztowano wówczas 133 osoby, w tym 144 profesorów i asystentów UJ oraz 20 osób z Akademii Górniczej. Trafili oni do obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen.

Przebieg wydarzeń tamtego listopadowego dnia, kiedy to okupant brutalnie ujaśnił swe bestialstwo oraz zamysły wobec polskiej nauki i kultury były tematem licznych opracowań i publikacji. Wszystkie te przekazy nie zastąpiły bezpośredniej relacji tych, którzy to przeżyli. Dlatego w przeddzień 40. rocznicy aresztowania krakowskich wykładowców redakcja „Gazety Południowej” i Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Krakowie organizują spotkanie, którego tematem będzie „SONDERAKTION KRAKAU”.

Zaproszenie do udziału w wieczorze przyjęli profesorowie: LUDWIK SIEPEL, który przed 40 laty był st. asystentem Instytutu Stomatologicznego, STANISŁAW URBANOWICZ, ówczesny st. asystent przy katedrze języka polskiego i filologii słowiańskiej, ROMAN WOJTUSIAK, ówczesny docent zoologii oraz WŁADYSŁAW WOLTER, prof. zwyczajny prawa i procesu karnego.

Spotkanie odbędzie się w najbliższy wtorek 30 października o godz. 17.00 w Klubie „Pod Gruszką” w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej 1, I piętro.

Zaproszenia uzyskać można w tymże klubie w poniedziałek o godz. 11.00 do 18.00 oraz w dniu imprezy. Serdecznie zapraszamy!

Zapraszamy do „Poloneza”

(INF. WL.) Dział rozpoczyna się IV Międzynarodowy i Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzystwa „Polonez 79” organizowany przez Federację Stowarzyszeń i Klubów Taniecnych. Tradycja już się stała, że oba turnieje — trwające trzy dni — rozgrywane są jednocześnie w innym województwie. A więc pierwszy pokaz odbywa się dziś w Domu Kultury Zakładów Azotowych w Tarnowie. Po raz pierwszy — te łącznie są wysoko w polskim i międzynarodowym ruchu tanecznym imprezy — zainauguruje otwarty turniej ogólnopolski, w którym uczestniczyć będzie ok. 100 par klasy D, C, B, zgłoszonych przez wojewódzkie ośrodki i kluby taneczne. Tarnowianie będą też mieli okazję oglądania par zagraniczne — jedne z najlepszych w swoich krajach — z Czechosłowacji, NRD, Węgier, ZSRR, Finlandii, Jugosławii, Norwegii, RFN, Wielkiej Brytanii i oczywiście Polski. Turniejowe pokazy dopełnią też prezentacje zespołów — laureatów II Międzynarodowy Zespółów Taniecnych, które na początku października odbyły się w Radomiu.

W niedzielę, w Krynicu, w sali widowiskowej Pijalni Głównej tancerze zaprezentują swój poziom.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Kronika dnia

Delegacja ZSRR w Krakowie

Wczoraj przebywająca w Krakowie delegacja ZSRR z ministrem przemysłu...

Podsumowanie akcji „NAL — 79”

Wczoraj w Krakowie odbyło się uroczyste spotkanie aktywistów...

Z prac Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP). Jak formuje rzesznicy prasowy...

Kierując się postanowieniami Biura Politycznego KC PZPR...

Na posiedzeniu podkreślono, że postępowanie w dziedzinie...

patrzności rynku i na eksport, przy przekroczeniu produkcji...

Na sytuację w sposób istotny wpływają rezultaty tegorocznych zbiorów...

Rada Ministrów wiele uwagi poświęcała zadaniom transportu i energetyki...

W kolejnym punkcie obrad Rada Ministrów, kierując się...

Nie ma spraw drugorzędnych

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) uczestników konferencji mówili o odpowiedzialności...

Gdyby zestawili listę osiągnięć gospodarczych WZSR w ostatnim czasie...

Jak połączyć badania teoretyczne z wymogami praktyki? Jak lepiej służyć rozwojowi...

— Musimy więcej wymagać, bardziej egzekwować dostosowanie się ludzi...

wano otwarcie o sprawach trudnych: o braku narzędzi, o niesolidności kooperantów...

Na wniosek Egzekutywy KD PZPR Kraków-Sródmieście organizacja partyjna przy Oddziale Krakowskim PAN...

I wreszcie ostatnia relacja z konferencji, która odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim...

W kolejności omawianych konferencji podajemy, że w o-

bradach, które miały miejsce w „Stomilu” uczestniczył sekretarz KD PZPR Sródmieście...

Także z udziałem sekretarza KK Zdzisława Gasidły przebiegała konferencja w Akademii Rolniczej...

Podczas jubileuszowej akademii wielu zasłużonych sportowców i działaczy „Tarnovii” otrzymało wysokie odznaczenia państwowe...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

70 lat „Tarnovii”

Wczoraj odbyła się w Tarnowie uroczysta akademія z okazji 70-lecia najstarszego sportowego klubu miasta...

Podczas jubileuszowej akademii wielu zasłużonych sportowców i działaczy „Tarnovii” otrzymało wysokie odznaczenia państwowe...

Podhale goni lidera

Podhale Nowy Targ — GKS Tychy 9:1 (5:0, 3:1, 1:0). Bramki zdobyli dla Podhala: Józef Bati-

czynił się walcnie do zdobycia przez Podhale 11 razy tytułu mistrza Polski — „Złotego Kijaka”, za zwycięstwo w challenge'u...

Przed meczem odbyła się miła uroczystość wręczenia Walentemu Ziętarze — jednemu z najlepszych polskich hokeistów...

W pozostałych meczach: Legia Warszawa — GKS Katowice 4:1, Baildon Katowice — LKS 8:3...

Plenum WK ZSL w Tarnowie

Jak pomóc młodym rolnikom

(Inf. w.) Jaki jest udział młodzieży w społeczno-gospodarczym rozwoju wsi i rolnictwa...

mi polityczno-administracyjnymi i gospodarczymi gmin, umożliwić wyeliminowanie niedociągłości. Zarząd wojewódzki ZSMP...

Czwarta część młodzieży wiejskiej tarnowskiego to członkowie ZSMP. Toteż tarnowska organizacja młodzieżowa...

Delegacja Izby Reprezentantów Maroka

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

WARSZAWA (PAP). Zastępca przewodniczącego Rady Państwa Edward Babuch przyjął 26 bm. przebywającą w Polsce delegację Izby Reprezentantów...

Zamach stanu w Korei Południowej

TOKIO (PAP). Według doniesień z Seulu, w piątek w Korei Południowej został dokonany zamach stanu...

A. Rubinstein przybył do Polski

WARSZAWA (PAP). Do Warszawy przybył Arthur Rubinstein. Obecny pobyt sędziwego mistrza jest związany z realizacją filmu o Polsce i Chopinie...

„Biproskór” ma 30 lat

Z okazji 30-lecia Biura Projektów Przemysłu Skórzanego w Krakowie odbyła się wczoraj uroczysta konferencja...

Jubileuszowe spotkanie elektryków

Przed 60 laty powstało Stowarzyszenie Elektryków Polskich. Z tej okazji wczoraj w Oddziale Wojewódzkim NOT w Nowym Sączu...

Plemię z epoki kamiennej odkryto na Filipinach

LONDYN (PAP). W górzystych pasmach północnej Filipin odkryto plemię, które żyje na poziomie ludów epoki kamiennej...

tem młodu, są nieco więksi od Pigniejów, mają ciemną skórę i kędzierzawe włosy. Mieszkają w chatkach z liści palmowych...

Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Białki i Burekowskiego

(Inf. w.) W Sądzie Najwyższym zapadł wyrok w sprawie Andrzeja Białki i Jerzego Burekowskiego...

ności, a Jerzy Burekowski na 2 lata. Wyrok sądu I instancji został zaskarżony do Sądu Wojewódzkiego...

Po rewizji nadzwyczajnej

(Inf. w.) W Sądzie Najwyższym zapadł wyrok w sprawie Andrzeja Białki i Jerzego Burekowskiego...

ności, a Jerzy Burekowski na 2 lata. Wyrok sądu I instancji został zaskarżony do Sądu Wojewódzkiego...

Z dalekopisu

KANDYDATURA (tor) W piątek senator Edward Kennedy stał się — z punktu widzenia ustawodawstwa amerykańskiego — formalnym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

CENY SPECJALNE Minister spraw zagranicznych Meeksu, Jorge Castaneda, oświadczył w imieniu swego rządu, iż Meksyk go-

Więcej wydawnictw o Krakowie

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Barbara Guzik, kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR Jan Broniek...

Porozumienie w sprawie autonomii palestyńskiej

LONDYN (PAP). W piątek zakończyły się w Londynie trój-

Samosąd w gmachu sądu

KONIN (PAP). W gmachu Sądu Rejonowego w Kole, w czasie przerwy w rozprawie przeciwko Jerzemu J. — oskarżonemu o dokonanie gwałtu — tuż przed ogłoszeniem wyroku...

Z ORBISEM NA NARTY JUŻ od poniedziałku 29 października we wszystkich ODDZIAŁACH POLSKIEGO BIURA PODRÓŻY „ORBIS” możesz WYKUPIĆ WCZASY ZIMOWE dla siebie i najbliższych...

W. Fibak awansował do półfinału

Wojciech Fibak awansował do półfinału rozgrywanego w wiedeńskiej Stadthalle tenisowego turnieju Grand Prix, zwyciężając w ćwierćfinale Jugosłowiańczyka Zeljko Franulovica...

Weekend na sportowo

Pilkarscy kibice ekstraklasy znowu mają przerwę — we Wrocławiu trwają obchody przygotowania kadry olimpijskiej do meczu z Węgrami...

Gielda wydawnictw i pamiętek sportowych

W niedzielę, 28 bm. w Domu Kultury SM „Krakus”, ul. Wrocławska 28 w godz. 11—14 odbędzie się giełda wydawnictw i pamiętek sportowych...

Sprawa udziału Chin w Olimpiadzie '80

W Nagoyi obradował Komitet Wykonawczy MKOl. Jak komunikował przewodniczący MKOl, lord Killanin...

W kilku wierszach

● Jeden z najlepszych piłkarzy węgierskich, 24-letni Tibor Nyilasi nadstąpił do zły stan zdrowia zrezygnował z pracy w klubie...

Kalendarzyk sportowy

● PIŁKA NOŻNA: Cracovia — Gwardia Warszawa, o mistrzostwo II ligi, niedziela godz. 11, stadion ul. Kaluży, RZKS Ju-

POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI POLUDNIOWEJ: Bezchmurnie i zachmurzenie małe w województwach wschodnich...

— ZACNIJMY OD SPRAWY NAJWAŻNIEJSZEJ, KTÓRA — TAK MI SIĘ WYDAJE — MOCNO ZAWAŻYŁA NA PANA DOBROŚĆ W ŻYCIU. JAK TRAFIŁ PAN DO GÓPR-U? PAN, STUDENT POLONISTYKI, CEPR Z KRAKOWSKIEGO?

— To niezwykła historia. Był początek lat sześćdziesiątych, w Krakowie działała wówczas studencka grupa przewodników. Zaczęliśmy się w literaturze tatrzańskiej. Obrząz Gópr-u i awali się nam jako coś wielkiego, romantycznego...

— Czy rzeczywistość pokryła się z waszymi wyobrażeniami?

— Nawet je przerosła, przynajmniej w pierwszym okresie. Podejrzewam, że dla wielu moich kolegów, którzy uje przekroczyli drugiego etapu, nie stali się zawodowcami — góry i wszystko, co z nimi związane, są nadal uosobieniem romantyzmu...

— A dla Pana?

— Będąc jeszcze studentem V roku polonistyki zostałem pracownikiem centrali Gópr-u. Zajmowałem się badaniem przyczyn wypadków górskich, profilaktyką. No, ale

— Nie napisałem tego wyraźnie...

— Ale można się domyślić że ów tytułowy hotel, to „Kasprowy”... Do kogo właściwie adresował Pan tę książkę? Bo chyba zdaje Pan sobie sprawę, że przeciętnego czytelnika mało obchodzi problemy, które Pan podejmuje. Z koleji przypuszczam, że bohaterowie — działacze partyjni, mogą poczuć się dotknięci...

— Napisałem ją na własne zamówienie. W pewnym momencie uznałem, że konieczne jest, abym zastanowił się nad takimi pytaniami: dlaczego jestem w partii? Jakie jest moje miejsce w tej partii? Ponieważ byłem mocno związany z aparatem partyjnym jeszcze w Krakowie a potem w Zakopanem, nie musiałem tak znów uruchamiać wyobraźni, by zastanowić się: co by było, gdybym został etatowym pracownikiem partii. No dobrze, teraz zostaje sekretarz Soból, chłopak ze wsi podkrakowskiej, który studiuje w Krakowie, a potem przyjeżdża do Zakopanego, jako sekretarz. To była próba wyrażenia moich uwag, wątpliwości...

— Na temat władzy?

Pana opowiadać wraca do domu swojego dzieciństwa po to, żeby pośpiesznie stamtąd wyjechać. Po co wraca? Próba oczyszczenia?

— Wraca do wsi, która już nie istnieje, której już nie ma. Wraca, ale te powroty są nieudane. Wraca, bo potrzebny mu jest moment refleksyjny nad sobą. Gdzieś w podtekście kryje się pytanie, jak by postąpił w takiej sytuacji mój ojciec, dziad... Czy ja nie plamie honoru rodziny. To jest bardzo ważne, chociaż gdzieś nie napisane wyraźnie. Powrót jest próbą przybliżenia się do rodzinnego domu, w którego atmosferze istnieje coś takiego, jak kodeks moralny...

— W jakim stopniu opowiadania są Pana biografiami?

— Ja także wracam do mojej wsi i także po dwóch dniach wyjeżdżam. Nie potrafiłbym już tam żyć. Natomiast świadomość że tam jest mój dom rodzinny, że wierzby i jesiony, o których pan mówi, jest bardzo ważna. Oczywiście, ja wiem dlaczego napisałem te opowiadania. Chciałem zostawić jakikolwiek ślad po dziś już nie istniejącej warstwie społecznej — bogatych chłopów. Różnie się o nich mówiło, ale nie zanominajmy o tym, że w tych kmiecych domach były biblioteki, tradycje czytania książek. To ta właśnie warstwa tworzyła kulturę na wsi, kształciła dzieci. Mój dziadek przed wojną dał wyższe wykształcenie swoim trzem synom. Najmłodszego — mojego ojcę — zostawił na ojcowiznie. To była bardzo przemysłowa gospodarka...

— Krac Pana zainteresowała literackich sprzedawców z trzech tematów: wiesz, góry i partia... Jest jeszcze temat czwarty, o który za pytam za chwilę...

— Tak. Bo to są sprawy, którymi żyję. Dlatego o tym piszę. I wydaje mi się że nie wyjdę poza ten krąg. Jest więc ryzyko, że czytelnik a i wydawca, też szybko się znużda. A ten czwarty temat — to co — zdaniami pani?

— Mężczyzna: czterdziestolatek. Twardy, zdecydowany, u szczytu kariery, który...

— Trafiała pani. Nie wierzę w monolity. Wszystko pęka, nawet granit, i to jak jeszcze. Uważam, że każdy świadomy mężczyzna — mówimy w tej chwili o tych twardych, pragmatycznych, ostro działających — taki co to wie czego chce, idzie w górę, czasem popracuje lokami bo inaczej nie da. Jest właściwie u szczytu kariery i nagle coś się załamuje. W takiej chwili ujawnia się prawdziwy charakter tego człowieka. Z reguły bowiem są to ludzie wrażliwi, którzy z jakichś powodów swoją wrażliwość obudowali mocnym pancernem. Ale z czasem robi się w nim małutka rysa, powiększa się, pęka. Jeżeli ten człowiek był maminysnikiem, ciamańda — załamuje się kompletnie. Jeżeli rzeczywistość jest silny, wychodzi z tego krzyżem. Rana zabliźnia się. To jest jak gdyby drugie narodzenie i już świadome budowanie siebie. Zazwyczaj w tych przypadkach pozytywnych, a tylko takie mnie interesują, ci ludzie wychodzą z tego inflacji bezkompromisowo, pryncypialnie, potrafią wleceć rozumieć. Po prostu medrująsi...

— Kiedy przeczytamy o tych wspaniałych mężczyznach?

— W książce „Bez oddechu”, która jest już złożona w wydawnictwie a także w książce nad którą teraz pracuję. Bohater jest szefem pogotowia tatrzańsko (znów góry) to taki pozytywny drań... Nagle załamuje się...

— I co?

— Na razie napisałem trzy czwarte powieści. Puenty nie zdradzę, zresztą sam się zastanawiam, co z nim zrobić. Może zainicjuje w górach...

— To byłby unik, najprostszy chwyt...

— Nie wiem jeszcze...

— Przyjał Pan rytm: jedna książka rocznie...

— Tak się składa. Prócz tych dwóch, już krótko ukazał się listy Stanisława Witkiewicza do przyjaciół. Materiał zbierałem praktycznie w podziemi i przesiadując stale w Muzeum Tatrzańskim...

— Jak Pan ocenia swoje pisanie?

— No... mogę powiedzieć, jestem dosyć dobrze wyszkolonym polonistą. Miałem wspaniałych profesorów: Płonka, Klemensiewicza, Wykę, Markiewicz, Weiss. Potrafię — tak mi się wydaje — wyeliminować te fragmenty, które są jawną grafomanią. Słowem, to moje pisanie jest na profesjonalnym średnim poziomie. Natomiast jako menedżer jestem dobry...

— Dlaczego Pan pisze?

— Dla siebie — jedną stronę dziennie. Mówiłem już pani, że mam żyłkę sportową i chciałem spróbować. Z drugiej strony praca w Gópr-u nauczyła mnie, że nie można być ryzykantem...

— Czyli nigdy nie postawiłby Pan tylko na literaturze?

— Zgadza pani. Oczywiście! Ciągle nie jestem pewny, czy to co piszę, jest dobre. Bałbym się postawić tylko na jedną kartę. Zaberam się ostro do pracy w telewizji, gdy wydaje mi się, że to co piszę, jest niedobre. Pracuję jak wół, ale po jakimś czasie nadechcę mnie myśl, że to co robię, że kilkanaście godzin dziennie w telewizji, uruchamiając studio (Studio Faktu i Sensacji pełna bara ruszy w styczniu 1980 roku) jest przeciw ulotne. W Gópr-u naprawdę dużo zrobiłem i tego nikt nie pamięta. Początkowo bardzo mnie to bolało. Może dlatego właśnie próbuję robić te dwie rzeczy równocześnie. I donokni stać mnie na moment skupienia, to może warto...

ROZMOWA Z MICHAŁEM JAGIEŁŁĄ

Nie wierzę w monolity



przede wszystkim moją ambicją było normalne uczestniczenie w wyprawach. Miałem 24 lata, kiedy złożyłem przyrzeczenie ratownicze i chwila, od której wolno mi już było chodzić w czerwonym gópr-owskim swetrze z białym krzyżem na piersi, była bardzo ważna.

— Pracował Pan w Gópr-u 10 lat. Uczestniczył w 150 wyprawach. W ostatnim okresie był Pan nawet naczelnikiem pogotowia. Wiele Pan pisał o górach, debiutował Pan w GP — cyklom o wyprawach ratowniczych, nawet temat pracy magisterskiej — poezja tatrzańska — udało się Panu przeformatować... Proszę powiedzieć, dlaczego Pan odszedł z Gópr-u? Wyjechał z Zakopanego?

— Niektórzy z moich gópr-owskich przyjaciół traktują moje odejście jednoznacznie: ucieki, zdradziłam, a przecież — mówią — w pewnym momencie dogadaliśmy się, bo chyba pani nie przypuszcza, że Gópr jest instytucją do której można przynieść sześć w tygodniu. Mówiono mi wprost — zawarliśmy ten niepisany układ, że wspólnie popracujemy, że to potrwają do końca kilku lat, a ty odszedłeś za wcześnie...

— Znużyło się Panu gópr-owanie?

— No, pani to ucieła jednym zdaniem...

— Jeżeli Pana dotknęłam — przepraszam...

— Może ma pani rację, ale tylko trochę.

Rzecz w czym innym. Doświadczeniem do takiego punktu, w którym musiałem podjąć decyzję: albo zostaje w pogotowiu, ale wówczas muszę zrezygnować z bardzo wysokich wymagań jakie stawiałem sobie i ratownikom — albo odejść, zachowując w pamięci pogotowie jako tę wspaniałą godzinę, której — mimo wszelkich przypadłości — nie miałam się brudy tego świata — mówiąc patetycznie. Zawsze wydawało mi się, że praca w Gópr-u nie może być zawodem jak każdy inny, że musi być powołaniem. Ale z tą świadomością trudno żyć na co dzień. Może dlatego, że do pogotowia trafiałem właśnie poprzez literaturę, może dlatego, że tak bardzo, niemal fizycznie czułem się za nie odpowiedzialny.

Za bardzo zacząłem się utożsamiać z Gópr-em. Bałem się, że stanie się ze mną to, co z wieloma działaczami różnego szczebla — zhytnie utożsamienie się z instytucją. Przecież takim ludziom występowałem, a sam dostrzegałem w sobie podobne cechy. No i w końcu zdecydowałem się na wyjazd do Warszawy. Teraz, od czasu do czasu, jadę w Tatry, biorę żyzur społeczną w pogotowiu, uważam jednak, że lata profesjonalnej pracy w górach mam za sobą... Książka (właśnie ukazała się) „Wołanie w górach” jest bardzo osobistym podsumowaniem okresu gópr-owskiego, a jednocześnie opowieścią o historii pogotowia.

— Nigdy nie żałował Pan tej decyzji?

— Nie wierzę w powroty. Nie szukam też azylu. Ani góry nie były moim azylem, ani nie jest nim dom rodzinny. Nie wierzę we własną Arkadę. Nie ma takiej. Nigdzie. Poza tym, nie mam potrzeby ucieczki.

— Zakończymy więc sprawę gór, chociaż będziemy właściwie stale do nich wracać ze względu na Pana zainteresowania literackie. Akcje pierwszej powieści „Hotel klasy Lux” umieścił Pan w Zakopanem...

— Tak. Na temat władzy na tym bardzo niskim szczeblu. Książka jest więc próbą zapisania spraw, które wówczas mnie głęboko przejmowały. No i nie będę ukrywał, jeszcze jednego powodu. Chciałem sprawdzić, czy uda mi się napisać coś takiego, jak powieść polityczna...

— Od początku zakładał Pan, że to będzie powieść polityczna?

— „Hotel klasy Lux” jest książką o członkach partii. Chciałem pokazać, że ci moi bohaterowie są tylko ludźmi. Nie ma aniołów. Każdy z nich jest trochę pobrudzony. Ale jednocześnie każdy z nich ma swoje racje. To był zresztą jeden z zarzutów, jaki stawiano Ryszarda Bera, nakręcony w oparciu o książkę Michała Jagiełły i według jego scenariusza krótko wejście na ekran, że zburzyłem bardzo tradycyjny, w tego rodzaju literaturze, podział mapiejski: zły charakter — dobry. Moich bohaterów pokazuję w momencie refleksyjnym, choć zakładałem, że oni wszyscy działają, i to sensownie. Natomiast poprzez sztukowny zabieg — otwarcie hotelu a potem zabawa sylwestrowa — daję im możliwość zastanowienia się, przemyslenia, owej chwili czasu dla siebie...

— Te refleksje nad swoim postępowaniem nadaje Pan ogromną wagę. Wystarczy, że ktoś przez chwilę zastanowi się, czy zrobił dobrze czy źle — jest już rozczarowany...

— Tak rzeczywistość sędze. Jeżeli ktoś zaczyna się zastanawiać, nie jest już źle. To podobna droga...

— Przeciwstawia Pan starych działaczy — młodym. I ci starzy w tej konfrontacji wygrają...

— Chyba tak...

— Pokazuje Pan, oczywiście w sposób prześkrabany, styl życia działaczy, sposób wyrażania się, w rodzaju: wiesz, rozminieć... To niemal dokument...

— Książka jest ryzykowna — ma pani rację. W zasadzie, — jak mówiłem, adresowałem ją do siebie. No, ale ukazała się drukiem i ktoś ją tam przeczytał. Zdaje sobie sprawę, że wiele osób, właśnie z tego średniego aparatu partyjnego, może ją odrzucić, nie utożsamiać się, nawet poczuć się dotkniętymi.

Natomiast dla ogółu czytelników jest zbyt hermetyczna. Nawet jej konstrukcja — retrospekcje gonią retrospekcje, postacie są słabo wyróżnione — była moim świadomym zabiegiem. Pisałem ją z perspektywą w rękę, robiąc wykresy wzajemnych powiązań między bohaterami. Stała na tym niej miejscu na spontaniczność, straciła na tym materia literacka, ale trudno. Nie potrafiłem wtedy przez to przebrnąć. Jak mówilem, pracowałem sobie — czy w ogóle coś z tego wynika. Czy się uda? Słowem, jest to typowy przykład książki, która nie zadowoli nikogo, począwszy od autora. Jest bardzo niedopracowana...

— Kolejna Pana powieść — zbiór opowiadań — porusza sprawy zupełnie inne. W skrzydełku książki wydawnictwo reklamuje opowiadania jako cykl biografii współczesnego Polaka. Ja dodałabym — większego pochodzenia... Bohater

— KIEDY następnym razem wybierzesz się do teatru, możesz go zastać ZAMKNIĘTYM! Jeśli podobalo ci się nasze przedstawienie, jeśli chcesz, aby teatry nadal grały, prosimy Cię — napisz LIST! Napisz do posta do parlamentu z Twojego okręgu, że cały świat zażądał Wielkiej Brytanii jej teatru. Powiedz mu:

● że nasz teatr zdobył światowy rozgłos, utrzymując się cały czas z dotacji państwowych i samorządowych, z pożytkiem dla całego społeczeństwa;

● że nasz teatr stanowi wielką atrakcję dla gości z zagranicy i jest cenionym (choć niewydajnym) „artykułem” eksportowym;

● że fundusze publiczne, z których teatr się utrzymuje, są bardzo skąpe, w porównaniu z dotacjami, jakie otrzymują nasi koledzy za granicą;

● że gospodarka teatru zawsze balansowała na ostrzu noża, a obecnie, w dobie szybkiego rosnących cen, w wyniku cięć budżetowych to budżecie państwa na rok 1979 i wydatnego okrojenia, i tak już niedostatecznych dotacji na rzecz Rady Artystycznej Wielkiej Brytanii, powstała sytuacja, zagrażająca dalszej egzystencji naszego i każdego innego teatru w kraju.

Napisz Twojemu posłowi, że jest kwestią niezmiernie wagi, aby obcięte dotacje dla teatrów, w budżecie państwa i budżecie organów samorządowych, zostały przywrócone do poprzedniej wysokości, a następnie były sukcesywnie zwiększane. I że jego głos w tej materii jest nie zbędny, jeśli mamy uniknąć katastrofy, nieodwracalnej w skutkach.

Napisz też osobno do Urzędu Miasta, Hrabstwa, Okręgu. Wiele bowiem teatrów jest również uzależnionych od budżetów terenowych, co od budżetu Rady Artystycznej. Również i Twój list do prasy lokalnej może przynieść pozytywny skutek. Prosimy, napisz te listy natychmiast, jak tylko wrócisz do domu lub hotelu!

Jesteś może gościem z zagranicy? Prosimy Cię więc, napisz do naszego ministra Kultury i sztuki, jak bardzo podoba Ci się nasz teatr. Oto jego adres:

Wielce Szanowny Pan Minister
Norman St John Stevens
Kancelarz Pieczęci Księstwa
Lancaster

Lider Izby Gmin
Cabinet Office — Whitehall
London SW 1A 2AS

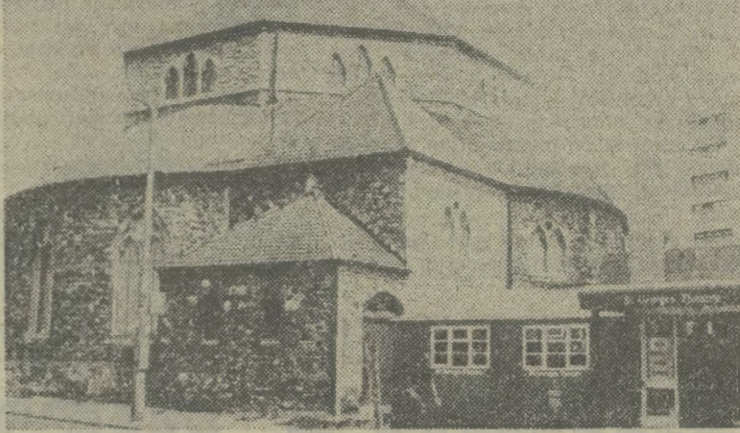
Thank you...

ZNALAZŁEM tę ulotkę (są tam wyłożone stertami) w kasie Teatru Aldwych w centrum Londynu, prowadzonego przez słynną Królewską Kompanie Szekspirowską. Teatr ten gościł nb. na swej scenie znakomitych kolegów z Polski — Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej z Krakowa.

Trzęś ulotki nie wymaga komentarzy. Wiadomo, ceny idą w górę. Od 9 września znów podrożało metro, od 18 czerwca wzrosły ceny biletów teatralnych. Ale, póki co teatry grają...

Jak to się dzisiaj mówi — co jest grane?

A więc — w Aldwych mam prawdziwy festiwal dramaturgii krajów socjalistycznych: „Dzieci słońca” Maksyma Gorkiego, „Biała guardia” Michaiła Bułhakowa, „Kaukaskie kretdone koto” Bertolta Brechta. Z klasyki — trzy sztuki Niemiartelnego Barda (jak tu nazywają Szekspira): „Miarka za miarkę” — grana z całą dynamiką współczesnego politycznego dreszczowca, jak napisał „Punch”. „Wiele hałas-u nic” i „Stracone zachody mitosne” — „tak dosko-



kraciastą spódniczkę „kilt” i puścić w tany z autentyczną Szkotką. Poza tym działa tu szkocki kabaret, w programie „Till o’ the Kilt” — co w wolnym przekładzie może oznaczać „Wszystko w kratkę”.

W „Beefsteater” znów, u stóp zamku Tower, znaleźliśmy się naraz... na dworzec króla Henryka VIII. Otoczona na piękne dąmy, rozmieszczą nas będą trefniejsi i kuglarze, pojedynk na miecze rozpoczną wnet ryceerze, a pod koniec zabawy pojawi się — halabardnicy... Wiadomo, Henryk VIII miał typowo angielskie poczucie humoru.

W „Cockneyju” z koleji produkuje się kabaret przedmieścia East End. Kwaciarki, handlarze uliczni, rzemieślnicy. Jednym słowem — Opera za Trzy Grosze plus My Fair Lady. Każdy gość otrzymuje przy tym drinka pod nazwą „Ruina z Mamusi”.

„Stół Kapitański” (Captain’s Table) oferuje swoim gościom dyskotekę... na pokładzie okrętu flagowego „Regent” z czasów admirała Nelsona (imitacja oczywista), reinstalowanego w sali restauracyjnej. Każdy gość otrzymuje tu swój przydział rumu, serwowany mu przez majtkę. „Anglia oczekuje, że każdy spełni swój obowiązek”, jak powiedział słynny admirał port Trafalgarem.

No i wreszcie — „Tawerna Szekspirowska” (Shakespeare’s Tavern) — czyli nagły przeskok w epokę elżbietańską. Spędzić tu można uroczystość, w kompanii aktorów „Globe-Theatre”, rzucząc się obficie jabiecznikiem i ulubionym napojem Barda — „Sack”.

LESZEK MARUTA KORESPONDENCIA Z WIELKIEJ BRYTANII

HAMLET NA ETACIE W BANKU...

W londyńskim teatralnym sezonie je-siennym... W teatrze „Drury Lane” idzie niemiartelną „Hello, Dolly”, z Carol Channing w roli tytułowej. Słynne londyńskie „Pal-ladium” wystawia musical Richarda Rodgersa i Oskara Hammersteina „Król i ja”, z Yulem Bryn-nerem w roli głównej. „Financial Times”, z natury rzeczy skąpy i oszczędny w słowach, napisał o nim krótko: „Wspaniale!”.

Opera Królewska Covent Garden... Ma w swoim repertuarze i muzykę polską. Reprezentuje ją oczywiście Fryderyk Chopin (suity baletowa „Taniec na przyjęciu”, w choreografii Jerome Robinsona i obraz baletowy „Sylfidy”, w reżyserii Michaiła Fokina — do muzyki F. Chopina).

Po teatrze, w sobotni wieczór, wypadła coś gdzieś przekazać, iść gdzieś poiańczyć...

TRZEBA PRZYZNAC, że noce i kabarety prowadzone są tu z dużą fantazją. W „Caledonian” na przykład „odchodzi” szkockie tańce. Każdy gość może bezpłatnie (wiadomo — szkocka oszczędność) przebrać się tu w

W ogóle — to Londyn się zmienił. Któregoś dnia, kiedy zbierało się na deszcz, wyszedłem z hotelu, zabierając parasol. I byłam tego dnia je d y n y m człowiekiem w Londynie, który paradował jeszcze z parasolem!



CZY TO BĘDZIE BESTSELLER? CZY TO BĘDZIE BESTSELLER? CZY TO BĘDZIE BESTSELLER? CZY TO BĘDZIE BESTSELLER?

Nazwiska ich — z wyjątkiem jednego — wyczytamy w liście Pułaskiego do siostry Anny, kanoniczki z Warszawy na Marywilu. Brak mianowicie Benjaminina Franklina, wynalazcy piorunochronu i emisariusza rewolucji amerykańskiej w Paryżu. Człowieka, który „niebu wydarł pioruny, a tyranom heria”, jak później pisano pod jego powielanymi portretami. On wydał decyzję ostateczną, choć nie wszystko zależało od niego.

List, o którym mowa — pisany był z portu Nantes, przed odpięciem statku na wody Atlantyku, w dniu 6 czerwca 1777 roku.

„Proś Boga, by mi błogosławił w intencji, a mogę być w czasie zdolnym do polepszenia losu całej rodziny. Włożyłem w handel wszystkie moje pieniądze i za pierwszym transportem, gdy będzie szczęśliwie, zdubluje kapitał (...)”

„Marquis d’Epanne wszystkie moje długie spiaci, któremu się należy 1500 lirów (...)”

„Ja tymczasem najdalej za lat kilka mogę mieć pieniądze, za które, gdy będzie trzeba, łatwo kupię dobra, tymczasem trzeba mi pomagać i wierzyć temu, co piszę”.

Od razu po tym następuje informacja, pod jakim adresem pisać do niego listy. Po marsylskim kupcu Pierre Sianie występuje: de Rulhiere, przy ulicy Dauphin vis a vis d’Roch. Paryż, oraz de Beaumarchais, w Paryżu, Rue du Temple.

Na końcu informacja o pięknej pani.

„Widziałem się w Paryżu z krajowiczą Potocką. Bardzo była dla mnie (dąska, czy uprzejma?) i przykładała interesować się za mną w Warszawie. Staraj się, Kochana Siostru, z nią widzieć i oswój ją przez jakiś sposób, może mi pomóc do zniesienia dekretu”.

JANUSZ ROSZKO

Zacznijmy może od panów Rulhiere i Beaumarchais. Oto nasz zawni zagonczyk barski i rebażo ma za protektorów dwóch wielkich pisarzy swojej epoki. Historyka i komedio-pisarza. Pierwszy jest autorem „Historii anarchii w Polsce”, podówczas jeszcze nie wydanej, gdzie pomieścił masę szczegółów o konfederacji barskiej, zasłyniętych od samego Pułaskiego. Drugi właśnie zabiera się do pisania „Wesela Figara” ale jest już prawdziwym Figarem Paryża. Obrótny, sprytny, zaladnia tysiące spraw. Wszędzie wie wkroci. „Intryga i pieniądze — Figaro w swoim żywiole” — jak powiada w sztuce jego Zuzanna.

Skąd ci dwaj ludzie przy panu Kazimierzu?

Zacznijmy od Rulhiere’a, który był kiedyś też wojskowym — bo adiutantem przy księciu marszałku Richelieu, a potem dyplomata — sekretarzem barona de Breteuil, ministra pełnomocnego Francji w Petersburgu. Wrócił stamtąd w 1762 roku i pisał bardzo niesympatycznie o cesarzu. Podobno

FRAGMENT KSIĄŻKI

wracając z Rosji bał w Polsce, tak że nawet miano go wysłać z tajnymi poleceniami do konfederatów barskich, ale ostatecznie pojechał Dumouriez. Rulhiere, ciągle popierany przez jezuitów, dostaje się na dwór królewski i ma napisać historię bezrządu w Polsce dla nauki następcy tronu, młodszego Ludwika XVI. W 1776 roku znów podróżował po Polsce, zbierając materiały do swojej pracy. Po paryskich salonach często czytywał swoje poezje i fragmenty pełnej finałowej sformułowanej pracy o polskiej anarchii, był sławną postacią literackiego Paryża. Wcześniej znał w czarnych komnatach łóż masonskich na tajne obrady, ciągle awansował w masonskich stopniach.

Jeszcze przed jego wyjazdem do Polski — Zajacek z Pułaskim sprzadzali w Marsylii obszerny spis działaczy wojennych konfederacji. Opisy Zajacka uzupełnił swymi uwagami na marginesie sam Pułaski, co można sprawdzić na oryginalnie, który zachował się w archiwach francuskiego Mini-

sterstwa Spraw Zagranicznych. Nosi on tytuł „Detail des operations militaires du comte Pulaski par le comte Zajacek”. Napisano ten dokument w 1775 roku i chyba właśnie na zlecenie Rulhiere. Wydaje się, że od tego czasu datuje się ten kontakt.

Gdy wyczerpany marsylską walką o byt, więzieniem za długi, pisaniem listów na różne strony z prośbą o wsparcie Pułaski podejmuje starania o wyjazd do Ameryki — pojawia się na arenie Rulhiere.

Jeszcze w lecie 1776 roku w Marsylii Pułaski dowiedział się przypadkowo, że do Paryża przybył agent amerykański Silesas Dean. Już w sierpniu napisał do niego list, że chętnie podjąłby służbę w armii amerykańskiej, ale nie otrzymał odpowiedzi. W grudniu 1776 roku przyjechał do Paryża i zaczął energicznie zabiegać wokół spraw amerykańskich sam Benjamin Franklin, sławny swymi odkryciami naukowymi o elektryczności, kiedyś uwięziony doktoratem uniwersyte-tu w Oksfordzie — potem delegat Pensylwanii przez wiele lat do Izby Gmin w Londynie. Mał stanu w sędziwym wieku, bo ma już ponad 70 lat — osiada w Paryżu przy ulicy i tam nawiedza go nasz Rulhiere. Widocznie Pułaski napisał w Marsylii do Rulhiere’a — bo w marcu 1777 historyk zawiadamia barskiego marszałka o wyniku swoich starań.

Aż prosi się, aby w tym miejscu, o dmieńcie, że sprawę załatwiał mason u starego masona, jakim był Franklin. I od tego czasu wokół pana Kazimierza pełno będzie masonskich farszów... Nawet nałożony na niego w wytworne spódnice.

Z POWODU wzrastającego stopnia zasilania przypomnieliśmy sobie z żoną zimę. Zgasło światło i z uznaniem pomyśleliśmy o tych, którzy teraz biciem — jak powiada stary, dobry McLuhan — w elektryczny bęben plemienny, nawołują do zgaszenia zbędnej żarówce.

Ciemność przypomina mi dzieciństwo. Nie tylko osobnicze — by tak rzec — ale również gatunkowe. Praszczur nasz, opanowawszy sztukę krzesania rozpalal ogień, by rozproszyć noc i odstraszyć duchy. Jak twierdzą naukowcy, światło żywego płomienia sprzyja wewnętrznie naszemu życiu, wzmacnia emocjonalnie i intelektualnie. I rzeczywiście: Volta wymyślił ogniwo elektryczne przy świecy. Płonący ogień wzmacnia także wieź rodzinną — metafora o ognisku domowym wywodzi się z czasów, kiedy kominiec nie był jeszcze oznaką prestiżu społecznego. A przeto: egalityzował domowników. Obok pana dziedziła i jaśnie pani — bywało — grzała się kuchnia. Wokół ognia towarzyszyły darty pierze. Tu zbiegała się czeredka pościeli, aby słuchać opowieści babusi.

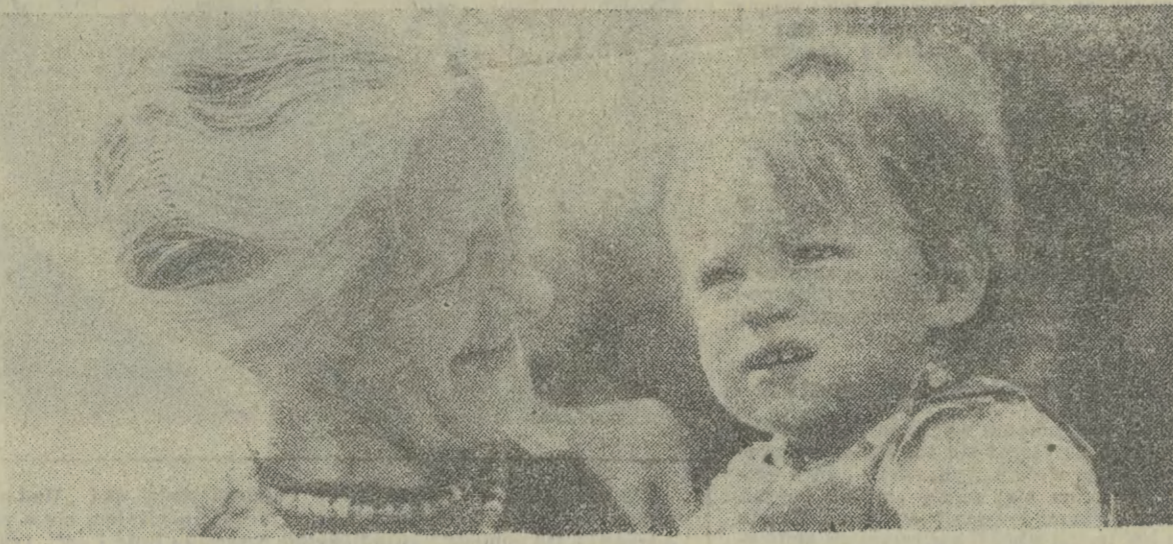
NA TYCHŻE OPOWIEŚCIACH BABUSI wychowało się kilkadziesiąt zupełnie zdrowych psychicznie pokoleń i paru narodowych wieszczów. Od czasu, kiedy narracyjne funkcje babusi przejął telewizor, a tej ostatniej pozostały funkcje gastronomiczno-zaopatrzeniowe, młode pokolenia zaczęły poniekąd psychicznie słabować. A wieszczów wśród nich też nie uświadczysz.

Młode jeszcze matki, usiłując zapewnić czynny próbnik, jako wytworzyła się między ich wspomnieniami o tzw. bajkach a wyobrażeniami o opych bajkach panów od „Dobranocia”, oblegają księgarnie. Na kiermaszach, zdarzało się, było w twarz, by dopchać się do książeczek spółki Brzechwa i Krauze, do Muminów i Andersena. Jest w tym coś paradoksalnego. Maria Konopnicka była pocciwiośnią i wspaniałą kobietą, ale talentu umiarokowanego i pisała wiersze, które zwolenników form bardziej awangardowych przyprowadziła o wiele bliżej. Ale jej Sierotka Marijsia i krasnoludki zdolne są spacyfikować skłóconych dzieci ery atomowej. Staroświeckie Muminiki, antyczny Kubuś Puchatek, zramolała Fiki-Miki, sklerotyczny Koziołek-Matolek, zwapniały Pląstus — trafiły do dzieci zarówno tych, które bawiły się smaczną lalką, jak i tych, które sterują modelami lunochodów.

Ktoś może powiedzieć, że po prostu istnieje niezmienny archetyp dzieciństwa. Wśród tych wszystkich zaopatrzonych cudem oferowanych przez firmy za-bawkarskie musi znaleźć się MIS, który tylko cenę ma

ZBIGNIEW BAUER

Opowieści babusi



awangardową. W owym miśtu nagromadziły się cechy dzieciństwa prababek i pradziadków i nie wiem, czy ktoś kiedyś znajdzie bardziej trwały model zabawki. Jest w nim wszystko, co jest dzieciństwem.

POSZUKIWANIE DAWNEJ (i przez to uznawanej za dobrą) literatury dziecięcej tłumaczy się zresztą bardziej zwyczajnie. Literatura dziecięca jest zawsze późniejsza o pokolenie. To nie dzieci decydują o swojej literaturze, bo nie one ją piszą i nie one kupują. Jest ona ciągle literaturą o d z i e c i ó w. W dodatku jest właściwie tylko pewnemu wiekowi, zamkniętemu odcinkowi czasu. Dla rodziców więc wybór książki dziecięcej jest równoznaczny ze wspomnieniem własnego dzieciństwa, które — mimo coraz młodszych matek i ojców — należy przecież do przeszłości. Książeczki dla nich również kupowali rodzice itd. Literatura dziecięca jest przeto „skazana” na anachroniczność.

To nie oznacza wcale, że w owej anachronicznej materii nie odścisnął się duch czasu. Zmieniły się koncepcje pedagogiczne i psychologiczne. Do niezmiennych form ujęto sprawy, które do dziecięcego świata bynajmniej nie należały. Był czas,

gdy w bohaterach opowiadań odnajdowano coś z Sienkiewiczowskich „starych Polaków”, był czas, kiedy ów bohater nosił cechy aktywisty... Od czasu, kiedy my — starzy wojowie — przy pomocy literatury dziecięcej załatwiamy swoje sprawy i robimy do siebie oko ponad głowami Jasiów i Małgosi, „dzieciogłość” stała się wyłącznie kwestią stylistyki i rekwizytu. Tylko one mogą się zmieniać. Dziś zeszliśmy do poziomu Pankraczego i Telesfora. Dziecko traktowane jest jak zapóźniony w rozwoju dorosły albo też świat literatury dziecięcej powstaje poprzez zminiaturyzowanie i wypełnienie odpowiednimi rekwizytami dorosłej rzeczywistości.

Babusia, pierze, kot, ogień — wszystko to onegił stanowiło ramę dla opowiadanej historii. Mało tego — samo należało do świata baśniowego. Czy dziś książka jest zdolna przenosić się do sfery cudowności?

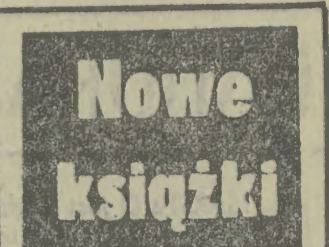
Z PEWNYM ZAŻENOWANIEM oglądałem telewizyjny felieton o wystawie „Książka dla dziecka”. Pokazano na niej książki do rozkładania i składania, ustawiania, psucia i naprawiania. Książki z laminatu, plastiku, papieru, z różnymi kolorami, z różnymi kształtami. Zażenowanie moje wynika stąd, że problemem

jest u nas nadal trwałe zsyżcie, czystość barw, wyraźny tekst... Nie chodzi zresztą o narzekanie na technikę — ta bowiem jak jest, każdy widzi. Mnóstwo się książki — a nie ma literatury. Czy to nie dziwne, że w kraju o tak dobrych tradycjach pisarskich w dziedzinie twórczości dla dziecka, kraju paru znakomitych ilustratorów odnoszących międzynarodowe sukcesy, w kraju wreszcie, gdzie przedmiot „literatura dla dzieci i młodzieży” wszedł w zakres uniwersyteckich studiów polonistycznych ciągle mamy do czynienia nie z literaturą „wyłączoną” z normalnego procesu ewolucyjnego wszelkiej literatury.

Wiem, że rzuca się na mnie liczni teoretycy i krytycy twórczości dla dziecka i przytoczą bibliografię rozpraw, w których dali wyraz podobnym jak moje przekonaniom. Otuzem, p i s z e się o tej literaturze, ale ustalenia psychologiczne i teoretyczne niewielki wpływ mają na to, co dzieje się w praktyce. Zauważmy, jak niezmiernie mało jest dziś postaci z książeczek dziecięcych, które mogłyby przetrwać więcej niż jedno pokolenie. Przeczęć sobie? Nie: anachronizm jest koniecznością literatury dla dzieci, ale niechże, będzie to „anachronizm ewoluujący”: nie poprzez zmianę stylistyki i rekwizytu. Rzecz tkwi w regule obowiązującej we wszystkim, co przeznaczone jest dla małego odbiorcy: książki i literatura muszą być podane na „zawłaszczenie”, nie mogą natomiast zmieniać się w martwe, mechaniczne przedmioty, zamknięte, zairaznione, obce. Przedmioty które można po prostu „użyć” i wyrzucić. Chodzi więc o trwałość, stałą obecność — nawet na długie, dorosłe lata. Bo w literaturze dziecięcej zauważa się nie rekwizyty, nie sytuacje nawet, ale postaci. Bohaterów, których dziecko zaakceptuje, których uważa za „swoich”, których umieszcza obok siebie w małym życiu. Literatura znajduje swoje przedłużenie w zabawie, trwa — nawet po zamknięciu książki. Jest to literatura do wykonania, a nie po prostu do czytania i słuchania.

NAGLE zaczęliśmy mówić o wszelkiej literaturze. Znaleliśmy się obok poruszającego najciekawszego problemu aktualności i dezaktualizacji sztuki. Model czytania dziecięcego i model lektury szkolnej zmuszają bowiem do dyskusji o trwałości i aktualności. Chodzi jednak o sprawy jeszcze szersze: w o d z i e c i Ń t o r o z p o c z y n a się w nas walka postawy „bycia w świecie” i „bycia obok świata”. Sądzę, że właśnie literatura może tę walkę ostatecznie przegadać.

„Jest światło!” — wykrzyknęliśmy oboje z żoną i zauważyliśmy, że w telewizji zanosi się o „Dobranocie”. Nie czekając na dalsze opowieści babusi, które miały nastąpić, wykręciliśmy korki.



Porachunki z historią własną

W przypadku wydanego w poznańskiej oficynie „Konformisty” FRITZA SELBMANNA, mamy do czynienia z książką pisarza który zadebiutował bardzo późno, bo w wieku sześćdziesięciu lat. „Konformista” jest pierwszą powieścią Selbmann’a przetransponowaną na język polski. Fritz Selbmann jest pisarzem osiemdziesięcioletnim i z tej chęci przyczyną dźwiga ciężar doświadczeń swego narodu oraz wybranego przez siebie kraju, Niemiec. Republiki Demokratycznej. Już w wczesnej młodości Selbmann wstąpił do Komunistycznej Partii Niemiec i pełnił w jej aparacie ważne funkcje partyjne. W okresie, kiedy w Niemczech zaczął rozwijać się faszyzm, był posłem do Pruskiego Landstagu i jednym z najbliższych współpracowników Selbmann’a w parlamencie. W roku 1933 został aresztowany i skazany na siedem lat ciężkiego więzienia za działalność polityczną. Do roku 1945 przebywał w obozie koncentracyjnym. Po wojnie pełnił odpowiedzialne funkcje państwowe w NRD (był m. in. ministrem przemysłu ciężkiego). W 1970 roku został wiceprezesa Związku Pisarzy NRD, szczytu się posiadaniem literackiej nagrody im. Henryka Manna.

„Konformista” powstał siedem lat temu. Ukazuje dzieje społeczeństwa niemieckiego na przestrzeni pięćdziesięciu lat historii, mówi o życiu Niemca urodzonego w 1903 roku, którego dzieciństwo upłynęło w pruskiej szkole, a młodość kształtowała się pod wpływem faszyzowskiej propagandy sprzed 1933 roku.

Michael Regendrop, tytułowy konformista, „wyrósł na niezgrabnego dryblasa, ciągle niepełnowagi i zażenowanego wśród swoich rówieśników, bezcelnego i nieuczynnego w stosunku do matki i innych dzieci, z którymi wspólnie dorastał, z głową napełnioną fałszywymi wartościami przez wychowanie, w którym nie było miejsca na rozwijanie osobowości i dobra w człowieku”.

Z takim bagażem, z taką skazą, bohater powieści Selbmann’a wchodził w dorosłe życie. Ono uchożył go konformistą — czyli tym, który zgadza się z pewnymi normami, wartościami i poglądami, bo nie stać go na bunt. (H.K.)

ZJAZD TŁUMACZY

W dniach 2 — 10 października odbywał się w Warszawie i w Krakowie IV Międzynarodowy Zjazd Tłumaczy Literatury Polskiej. Przedstawiamy dwoje spośród tych, którzy brali w nim udział.

MAJA KONIEWA — tłumacz, szef działu tłumaczeń polskiej literatury współczesnej w moskiewskim wydawnictwie „Progress”:

Tuż po wojnie rozpoczęłam studia filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Moskiewskim. Akurat w tym roku otwarto kierunek filologii polskiej. Wcześniej poznałam prozę Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Dąbrowskiej. Nawet „Karierę Nikodema Dyzmy” czytałam przed wojną — ale kiepski to był przekład. Kilka lat temu ukazał się drugi, znacznie lepszy. Na studiach filologii polskiej nauczyłam się języka i Waszej historii literatury. Trafiłam do moskiewskiego wydawnictwa „Progress”, które jest największym edytorem literatury światowej, ale także zajmuje się przekładami radzieckiej literatury współczesnej. Wydajemy 4—5 pozycji rocznie. Niewiele. Znaczenie większe nakłady osiąga polska klasyka, literatura młodzieżowa, no i kryminały. Z klasykami sprawa jest prosta — wiadomo kogo tłumaczyć. Z pisarzami współczesnymi — inaczej. Tutaj trzeba stałych studiów. Ja i moi współpracownicy — a pracuję z tłumaczami, historykami literatury — czytamy systematycznie polską prasę literacką: „Kulturę”, „Literaturę”, „Życie Literackie”, „Nowe książki”, „Politykę”. Jesteśmy w stałych kontaktach z polskimi wydawcami. Przesyłają nam tu sygnałne egzemplarze ciekawych pozycji.

Polska literatura współczesna ma w ZSRR ustaloną, wysoką pozycję. Książki są rozczytywane. Nasi czytelnicy szczególnie sobie cenia powieści historyczne. Niebylewałe powodzenie miały 3 powieści Mariana Brandysa: „Nieznany książe Poliatowski”, „Oficer największych nadziei” i „Pani Walewska”. Ukazały się w 600 tys. egzemplarzy i książek tych nie można dostać nawet w bibliotekach. Podobnie z an-

tologią poezji polskiej. Jarosław Iwaszkiewicz jest chyba najbardziej czytany pisarzem w ZSRR — kilkakrotnie wydania „Sławy i chwały”, „Opowiadań”, ostatnio „Petersburga”. To wspaniała książka i tym większy podziw dla pisarza, który napisał wierszującą dla mnie powieść o mieście w którym nigdy przedtem nie był. Po raz pierwszy przyjechał do Leningradu kilka lat temu. Wiele Iwaszkiewicz, a i Dąbrowska, Breza („Spizowa brama”) — co za wspaniała esetyka i ileż wiadomości o Watykanie! Kawalec, Rudnicki, Lem, Broszkiewicz. Moja przyjaźń z Broszkiewiczem zaczęła się właśnie od „Kształtu miłości”. Chcemy jak najszybciej przetłumaczyć jego „Dr Twardowskiego”.

Staramy się wydawać te książki, które najlepiej pokazują radzieckiemu czytelnikowi polską literaturę. Obok renomowanych już nazwisk chętnie prezentujemy na naszym rynku wydawniczym nowych autorów. W tym roku po raz pierwszy wydaliśmy A. Kuśniewicza, Zb. Safiana, W. Terleckiego. W najbliższych planach kolejna książka T. Nowaka, właśnie „Dr Twardowski” Broszkiewicza, znowu A. Kuśniewicza. No i literatura faktu. Od kilku już lat powtarzam w moim wydawnictwie: trzeba zwrócić uwagę na polski reportaż. Czytamy go, cenimy, dzieki takim reporterom, jak Krall, Mularczyk, Stronka, dowiadujemy się wiele o polskiej rzeczywistości. A i Kapuściński, Budrewicz. Teraz podczas Zjazdu wysłuchaliśmy bardzo wszechstronnego wykładu o polskiej literaturze faktu. Chcę przygotować dla radzieckiego czytelnika antologię polskiego reportażu.

Słowo o moich tłumaczeniach. Nie było ich wiele. Małeńkie opowiadania Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej, Lema, Rudnickiego, — które prozę intelektualną bardzo sobie cenię. Zabieram się do przekładu wówczas, kiedy książka bardzo mi się podoba i mam czas, bo praca translatorska wymaga niemal odizolowania się od świata zewnętrznego. To bardzo odpowiedzialne zadanie. Jeżeli chce się przekazać czytelnikowi wszystkie walory pisarza — trzeba nie pracy, a mozoli! Ostatnio, jak

mówiłam, wydaliśmy T. Nowaka. To trudny pisarz — żeby oddać bogactwo, barwę jego języka, tłumacz musi szukać odwołań, ekwiwaleatów w naszych dialektach, prowincjonalizmach. A Kuśniewicz? — redagując jego książkę, myślałam ile ten biedny tłumacz włożył w to pracy, ile musiał mieć wiadomości z historii Polski, medycyny, filozofii, realiów życia codziennego.

Wierność tekstu? Jeszcze podczas studiów uczono nas szanować tekst: nie upraszczać, parafrazować, niczego nie opuszczać. Mamy wspaniałą szkołę tłumaczeń. Jej ojcem jest nasz wielki tłumacz — przekładał Hemingwaya — Iwan Kaszkin. Napisał wiele prac na temat sztuki translatorskiej. Przed nim np. tłumaczył Jerzego Putramenta — pisanu Jurii Putrament. Prawda, że to fatalnie brzmi...

HAROLD B. SEGEL — profesor slawistyki, dyrektor Instytutu Wschodnioeuropejskiego w Szkole Spraw Międzynarodowych w Columbia University — Nowy Jork:

Na pierwszym roku studiów slawistycznych w Harvard uczestniczyłem w kursie wykładów z literatury polskiej. Prowadził je profesor Wiktor Weintraub. Zachwyliło mnie bogactwo kultury i literatury polskiej. Języka nauczyłem się na lekcjach. Pani mnie komplementuje — wcale tak dobrze nie mówię. Ale jestem optymistą, co dwa lata przyjeżdżam do Polski i może z tym moim polskim będzie lepiej.

Pracę doktorską napisałem na temat polskiej komedii rybałkowskiej. Bardzo chciałem je tłumaczyć, ale jakoś do tej pory nic z tego nie wyszło. Za to przygotowuję historię komedii europejskiej, miałem okazję przetłumaczyć 5 komedii Aleksandra Fredry. Historycy literatury byli zachwyceni, nie przypuszczali, że istnieje taka komedia w Polsce z pierwszej połowy XIX wieku. Dowcip fredrowski? Rubaszność? Zawsze można znaleźć ekwiwaleńt, trzeba tylko dobrze znać język angielski. Potem przyszła kolej na barok. Wydałem antologię światowej poezji barokowej, tam również umieściłem sporo polskich wierszy, oczywiście w moim przekładzie. I znowu zaskoczenie dla komparatystów... odkrycie bogactwa formy poezji Daniela Naborowskiego, Mikołaja Sepa Szarzyńskiego.

Trudności? Cale mnóstwo, ale to właśnie pociąga. Niemniej, żeby tłumaczyć, trzeba mieć za sobą długie lata studiów, znaj-

mość historii kraju, jego literatury, kultury, obojęzaju. A co do wierności tekstów, wydaje mi się, że jestem im za wierny. Wierność nie zawsze jest zaletą, nie tylko w małżeństwie...

Dwa lata temu wydałem książkę, która zawiera III część „Dziadów”, „Nieboską komedię”, „Fantazego”, „Dziady” są zbyt hermetyczne, niedostępne dla amerykańskiego czytelnika. Teraz jestem o tym przekonany i nie zależy to od jakości tłumaczenia. Przekład nie jest najgorszy. Pracowałem nad nim dwa lata i dopiero teraz dochodzę do siebie. Natomiast „Fantazy” bardzo się podobał. Była nawet mowa o inscenizacji tej sztuki.

Co dalej? Chronologicznie byłaby kolej na Wyspiańskiego, którego znaczenie dla kultury polskiej XX wieku jest ogromne. W tej chwili jednak pracuję nad książką o polskim humanizmie. Otrzymałem stypendium, mam przed sobą cały rok akademicki wolny od zajęć, mogę spokojnie zabrać się do pracy. Mówiąc: humanizm — myślę o kulturze łacińskiej w Polsce II połowy XV i I połowy XVI wieku. Polska literatura, pisaną w języku łacińskim, jest fascynująca! W zamierzeniu będzie to szerokie studium polskiego humanizmu, jego znaczenia dla polskiego renesansu, zaś całość przedstawiona na tle literatury europejskiej.

Czy nie mamy ochoty zająć się literaturą współczesną? Wiele czytamy, mamy sporo przekładów — Gombrowicza, Mroźka, Różewicza, Witkacego, ostatnio wiele pisze się

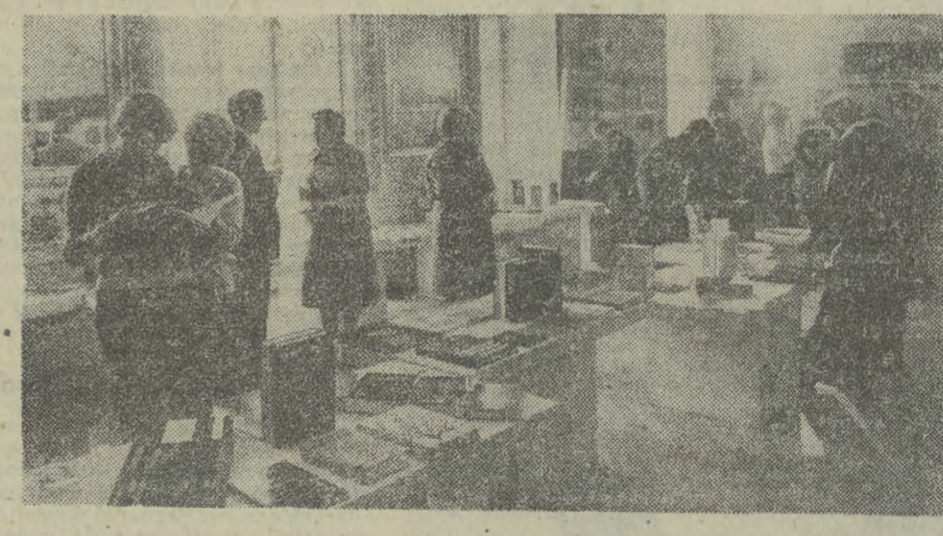
o Schulzu, Herbercie, ale jestem profesorem, ucze polskiej literatury i moim obowiązkiem jest udostępnić studentom najważniejsze dzieła polskiej literatury.

Te moje prace są niezbędnymi pomocami naukowymi, bez nich trudno sobie wyobrazić wykłady, nie sposób rozumieć polskich pisarzy współczesnych. Na przykład, chciałbym — aby moi studenci poznali polską myśl polityczną. Rozważam opracowanie antologii polskich pisarzy politycznych, zaczynając od Stanisława Orzechowskiego, Łukasza Górnickiego, Frycza Modrzewskiego, Słazica.

Tak, tłumacze dla potrzeb uniwersytetu. Niemal wszystkie moje prace ukazują się nakładem wydawnictwa Columbia University, ale proszę nie sądzić, że są to małe nakłady i, że książki można kupić jedynie na terenie Uniwersytetu.

Niepowodzenia? Przed laty przetłumaczyłem pamiętniki Fredry i do tej pory maszynopis leży w mojej szufladzie, nie mogę znaleźć wydawcy. Coraz bardziej interesuje mnie Norwid, to prawdziwie uniwersalny pisarz, a u nas zupełnie nieznany. Tłumaczenie Norwida to kolejne zadanie. Jak widać, jest tego sporo. Nie, nie jestem sam, prócz mnie polska literatura przyswaja publiczność amerykańską profesor DAVID WELSH, Anglik. Wykłada polską literaturę na Uniwersytecie w Michigan. Wydał kilka książek o Kochanowskim, Mickiewiczu. Wiem, że teraz pracuje nad Słowackim.

Notowała ANNA WCISŁO



BESTSELLER? CZY TO BĘDZIE BESTSELLER? CZY TO BĘDZIE BESTSELLER? CZY TO BĘDZIE BESTSELLER?

DO AMERYKI

Nie wiem, czy grający w karty dość często zadzierzłysty wójak był nieczuły na wdzięki niewieście... Historia przedstawiała go zawsze jako młodzieńca prawie świętego, który portki nosił tylko dla dekoracji. List, w którym wymieniono jest pani krajczyna, cały jest okropnie zakłamany przez autora: te sumy, które włożył w handel, a które nie istnieją, zamary „zdublowania gotówki”, a nic na temat wojacki w Ameryce, którą jechał uprawiać — mają cel podwojny. Gdyby list przechwycono — to nie jedzie on bynajmniej walczący za ocean! Po drugie: uspokajają rodzinie, która wydatkowała sporo pieniędzy na nieudaną wyprawę wojenną do Turcji. I o pięknej pani napisane jest z szacunkiem przesadnym troche.

Piękna pani nie była najtwardszych obyczajów, jak w o- gólnej polskiej arystokratki drugiej połowy XVIII wieku. Rozwiązłość należała do dobrego tonu. Po rozejściu z królem — chciała na pewno pomóc swą kleskę! Najperfidniej było to zrobić z niedozwylm królobójcą Pułaskim, dzielny wojakiem i niebrzydkiem. Pani krajczyna tak lubiła różne figury łożkowe, że używała do tego nawet swoich synów, o czym opowiadał książd Patollni pamiętnikarce Elizie von der Recke, ale to już wydaje mi się sensacją przesadzoną.

Obyczajowe obyczajami, ale oto piękna pani też nosi fartuszek i czci kielnię. Należała do jednej z najstarszych polskich łoż w Warszawie, do łoży adopcyjnej, która pracowała w lokalu łoży „Cnotliwy Sarmata”. Teresa Potocka należała do niej wespół z baronową le Fort i panną Aloy, którą tak uwielbiał wspomniany tu inflancki pamiętnikarz Heyling. Pani krajczyna znajduje się w okresie szczytu „Cnotliwego Sarmata” założony Brühl, pałęza do niej stronnicy sasy, w głębi duszy sympatyzuje z konfederatami i może to ona namawiała króla do łagodności wobec barszczan.

Nie sądzę, aby piękna pani Teresa nie chciała wśród swoich znajomych spod znaku kielni utorować drogi Pułaskiemu... Może to za jej poleceniem Pułaski wstępuje do łoży masonskiej już w Paryżu? Obawiam się, że nie zrobił tego raczej na kontynencie amerykańskim, jak podejrzewają niektórzy.

Fakt, że hrabina Potocka była piękniejsza od Franciszki Krasieńskiej, w której pono niefortunnie kochał się nasz bohater, atmosfera Paryża okrutnie rozortyzowanego i maj, właśnie maj zdają się przemawiały za tym, że ta możliwa sytuacja naszego bohatera mogła być prawdziwa.

Pod koniec maja, w dniu 29 tego miesiąca — Franklin pisze list polecający dla Pułaskiego. Ma go oddać samemu Waszyngtonowi.

„Hrabia Pułaski z Polski, oficer słynny w całej Europie z odwagi i postępowania swego podczas obrony włości kraju przeciwko trzem potężnym Rosji, Austrii i Prus będzie miał zaszczyt doręczyć Panu ten list. Dwór tutejszy zachęcał go do tego wyjazdu i popierał go w przekonaniu, że może on być wysoce użytecznym w naszej służbie”. Dodaje na końcu, że pisal o nim już obszernie Silesas Dean. Więc tamten list, wysłany z Marsylii do Deana nie był daremny, już wtedy Waszyngton czy Kongres zostali poinformowani o zamiarach Pułaskiego... W zakończeniu prośba o przyjęcie „hrabiego” do armii kontynentalnej.

Trochę dziwi to ciągle używanie tytułu hrabiego, ale pono dla Amerykanów ówczesnych każdy szlachcic to od razu „comte”. A gdy jeszcze usłyszeli od Pułaskiego, że jego tatuś miał w chwili wybuchu konfederacji 14 miast i 108 wsi w Polsce — gotowi go byli tytułować nawet księciem. Ale zwróćmy uwagę, że mocno zaakcentowana jest w tym liście sprawa poparcia dworu francuskiego. Czyżby wczesniej, po liście Deana — Ameryka była się przyjać do swej armii wroga tyranów i „królobójcę”?

Pułaski otrzymuje ten list zapewne w dniu swego wyjazdu z Paryża, nawet nie wiadomo, czy był kiedykolwiek w domu na wzgórzu za rzeką w Passy, gdzie mieszkał Franklin. Możemy jednak podejrzewać, że otrzymał ten list od Franklina osobście. Chociaż załęczę przesłał mu Dean dopiero do Nantes 5 czerwca, tuż przed odbiciem statku od brzegu. Może bano się, żeby wspaniały gest pana Kazimierza nie pchnął go w stronę stolika karcianego, lub w objęcia dam?

Otrzymuje również drugi list, który wydaje mi się równie ważny jak pierwszy. Co do masonskiej proveniencji La Fayette’a nikt nie może mieć wątpliwości, bo została wielokrotnie udokumentowana. I oto Pułaski wiezie list do markiza La Fayette do Ameryki, który podaje mu żona. Ciowe bym dał, że list ten podał Kazimierzowi wszydobylski Beaumarchais, przez którego pewnie La Fayette dostał się do Ameryki... Albo pan Kazimierz oczywiście w tym maju prowadził tak intensywne życie salonowe, o którym musiałby wiedzieć cały Paryż i pamiętnikarce, ale niestety jakoś nie odnotowali bohatera z Polski w swoich memoirach. Przepuszczam zatem, że kontakty „hrabiego” Pułaskiego w Paryżu były dość ograniczone, tym bardziej, że popierający go rząd francuski żyzył sobie absolutnej tajemniczy. Popierał go tym bardziej, że minister spraw zagranicznych Vergennes chciał wyglądzić stosunki z Rosją i pozbyć się antyrosyjskiego partyzanta z Polski jak najszybciej.

Zegnają go zatem w Paryżu panowie Beaumarchais, Ruhliere, Franklin i pani krajczyna, blondynka czarnobrewa. W Nantes pisze list do siostry, którego najistotniejsze fragmenty cytowałem poprzednio.

Najprawdopodobniej tego samego dnia, w którym datowany był list — okrat „Massachusetts”, mocno uzbrojony trójnasztowiec — odbił od brzegów Francji i skierował się ku Ameryce.

W dniu 4 czerwca jeszcze lord Stormont, znajomy i przyjaciel króla Stasia, depeszuje do Londynu: „Franklin zaangażował Pułaskiego, jednego z morderców króla polskiego, oraz pięciu z sześciu oficerów francuskich, aby wyjechali do Ameryki na statku, który odpłyne z Nantes w końcu bieżącego tygodnia. Donoszą mi, że popłynę wprost do Bostonu”.

Konopczyński słusznie zauważył, że tekst depeszy pana ambasadora brzmi trochę jak list gończy za naszym bohaterem.

Janusz Roszko

(DALSZY CIĄG NR STR. 6)

PANORAMA ŚRODOWISK TWÓRCZYCH

PISARSTWO jest bodaj ostatnim u nas zawodem, do którego przepustkę daje wyłącznie talent — nie zaś dyplom świadczący o ukończeniu odpowiedniego szkolenia zawodowego. Można oczywiście dyskutować, czy wszyscy członkowie ZLP — a przynależność do Związku nadaje właśnie status „człowieka pióra” — posiadają ów talent w dostatecznej ilości. Można wskazywać na inne związki twórcze — np. plastyków czy muzyków — dopuszczające do swego grona utalentowanych samouków. Jest to jednak w ich wypadku boczna, rzadko odmykana furta. To też fakt pozostałe faktem: nie istnieje fachowe przygotowanie do pisarstwa. Literatem zostaje się z powołania, nie dzięki ocenom wypisanym na dyplomie. Tak twierdziła już przed półwieczem Maria Dąbrowska — i nic się od tego czasu nie zmieniło, przynajmniej u nas.

Co wiadomo o literatach?

Literaci to jedna z najmniej znanych grup zawodowych w kraju. Jest ich — członków ZLP — niewiele ponad tysiąc; Kraków, drugi, co do wielkości ośrodek w Polsce, skupia 140 członków Związku, ponadto zaś 40 początkujących należy do Kola Młodych. Pewna część literatów jest niezrzeszona; trudno oszacować, ilu ich jest — nie więcej jednak niż kilkuset. W sumie więc mamy w Polsce do zliczenia z grupą ok. tysiąca siedmiuset osób.

Tak ich mało, że umknęli z pola widzenia socjologom. Udało mi się tylko znaleźć (w książce S. Żółkiewskiego, na którą często będę się powoływał) pewne dane z 1964 r. i prawdę mówiąc, więcej nieraz wiadomo o wykształceniu, zarobkach i publikacjach pisarzy purzędwojennych, niż dzisiejszych.

Ponieważ literatem zostaje się „samemu z siebie” — posiadają oni dyplomy najróżniejszych szkół. Przypomnijmy, że Tuwim studiował prawo, Lem — medycynę, jeden zaś ze znanych pisarzy łódzkich — Jerzy Wawrzak — ma dyplom i wieloletnią praktykę inżynierską. Przed wojną wśród literatów najwięcej było nauczycieli — wywalczyli sobie nawet od Ministerstwa obniżenie ilości lekcji, by móc więcej czasu poświęcić na pracę literacką. Dziś ilościowo górują poloniści i bodaj ze świecą wśród kandydatów na te studia trzeba szukać kogoś, komu sława wieszczą nie rola się w licealnych czasach. O dzisiejszych literatach wiadomo jeszcze, że wielu z nich nie ukończyło zaczętych studiów. Powaby muz okazywały się silniejsze...

Pisarz u nas, to człowiek w wieku podeszłym. Krajowa średnia wieku dla członków ZLP wynosi 60 lat! Nie może zresztą być inaczej, skoro kandydat do Związku musi się legitymować dwiema książkami wartościowymi pod względem literackim

chodami) 350 zł miesięcznie, a tyle właśnie wynosiła średnia pensja urzędnika, czy młodego nauczyciela. Ponad połowa miała dochody od 350 do 1000 zł (a więc sięgające — wyższej relatywnie, niż dziś — pensji generała lub profesora uniwersytetu).

Jeszcze słowo o wyposażeniu „warsztatu pracy”. Ponad 90 proc. literatów posiada — często liczące wiele tysięcy tomów — księgozbiory. Własny pokój do pracy w 1929 r. posiadało trzy czwarte pisarzy, w 1964 — połowa. Jak jest dziś nie wiadomo. W Krakowie chyba lepiej niż przed 15 laty: w ostatnim okresie przynajmniej kilkadziesiąt mieszkań, nadrabiając wieloletnie zaniedbania. Ale nie wszystkie potrzeby — twierdzi J. Pieszczałowicz — są już w tej sprawie zaspokojone.

Jak ma wyglądać mecenat?

Nie trzeba nikomu wyjaśniać, że produkcja literacka rządzi się innymi nieco prawami od produkcji rynkowej — choć często można na niej nieźle zarobić, co już, przed wiekami wzwyżli wydawcy. Często jednak trzeba płacić konkretnymi złotówkami za niewymierne korzyści, jakie daje społeczeństwu literatura.

Ten mecenat — ongiś prywatny, dziś państwowy — objawia się w różnoraki sposób. Składają się nań i stawki autorskie, premie, a przynajmniej w założeniu — twórczość ambitna, a więc o niekomercyjnym charakterze. Także — stypendia twórcze (ok. 400 rocznie), rozmaite nagrody literackie i konkursy, czy wreszcie cały system spotkań autorskich, będący zakamuflowaną formą pomocy literatom.

MARIAN SZULC

OD WIESZCZA DO SCENARZYSTY

Formą mecenatu jest także przejęcie przez wydawnictwo całego ryzyka finansowego wiążącego się z publikacją książki. Zanikł zupełnie — tak często przed wojną — zwyczaj drukowania „nakładem własnym autora” (czyli za jego pieniądze). Ostatnim bodaj jest Piotr Platek, z krakowskiego Polskiego Radia, który kilka lat temu nakładem własnym wydał 100 egzemplarzy antologii wierszyków, wypisywanych w miesięcznikach... hm... rzadko opisywanych przez literaturę.

Nie wnikając w kwoty przepływające tymi drogami do kieszeni literatów, zatrzymajmy się moment nad skutecznością mecenatu, a nie jest ona zbyt duża. Mecenasowi zależy na promocji wartości artystycznych i ideowych, nieraz jednak okazuje się, że otrzymuje przydatny w ich pozór tandetę. Tak bywa z wieloma konkursami literackimi na wiersz lub opowiadanie „o rozkwicie Pacanowa”, lub „o zasługach naszego zakładu i jego załogi”. Powstają w ich wyniku jakieś utwory, czasem nawet bywają gdzieś drukowane, ale pożytek z tego dla kultury znikomym.

Podobnie dewaluacji uległy tak popularne w latach pięćdziesiątych spotkania autorskie. Wówczas zaspokajały one potrzebę kontaktów społeczeństwa ze sławnym człowiekiem, dziś realizowana za pośrednictwem telewizji. Toteż mało obecnie czytelników wybiera się na takie spotkania, a i pisarze coraz częściej traktują je jako imprezę o nieco żenującym ich charakterze.

Jakis czas temu „Kuźnica” wystąpiła z propozycją wprowadzenia innego typu formy pomocy literatom — poprzez zatrudnianie ich na pewien okres czasu w dużych zakładach pracy. Zatrudnienie to miało być raczej symbolicznym charakterem, nie w tym bowiem rzecz, by twórcą zastępował referenta, lecz aby poprzez codzienny kontakt z innym środowiskiem, zapoznał się z jego poglądami, problemami i realiami.

Na propozycję „Kuźnicy” brak szerszego odzewu. Szkoda.

Blżej środowiska, dalej od życia

Załamuje się nie podchwycyło pomysłu kuźniczan, gdyż wydaje mi się — w czym nie jestem osobobny — że jedną z większych i potęgających się wad środowiska literackiego jest jego (większe lub mniejsze) oderwanie się od życia, zamknięcie w kręgu spraw własnych. Z większości bieżącej produkcji literackiej można wnioskować, że autorzy inspirację czerpią częściej w historii niż w głównych obszarach współczesności. Gdy — co rzadko się zdarza — akcje umieszczają w fabryce, przezwadnie, śmiech pusty ogarnia i zgrzytanie zębów (czytelnika) słychać — tak wiele w tym naiwności i najwykleszej niewiedzy. Ale jak ma być inaczej, skoro to dla pisarza świat obcy i niezwydany?

Już od początku naszego stulecia następuje profesjonalizacja pisarstwa. Źródłem utrzymania w coraz większym stopniu stają się prace literackie i paraliterackie, inne

Anatol France miał zwyczaj stawić na biurku karafkę wina, gdy zabierał się do tygodniowego felietonu dla dziennika „Temps” i pokrzepiał się w ciągu pracy tak często niewygodnej dla jego leniwstwa. Raz zdarzyła mu się przygoda. Pomylił się w karafkach i wyjął z kredensu koniak. Zanim umoczył pióro w atrament, wychylił szklankę ziościny płynu. Przeżył chwilę rozpaczy: cóż się stanie z felietonem, gdy moeny trunek znacznie działać? Ale nie było już czasu do namysłu. Pisał. Pióro leciało, jakby niesione nawałnicą. Po godzinie felieton był skończony, zabrał go chłopiec z drukarni, a France poszedł spać. Nazajutrz powiedziano mu w redakcji, że Hebrard, redaktor naczelny, chciałby go zobaczyć. Pukając do jego gabinetu, France był pewien, że wyjdzie stamtąd z rymisją, wyszedł natomiast z podwyżką pensji. Była to nagroda za werwę, której się po nim nie spodziewano. (...)

Trudno znaleźć pisarza wolnego od nalogów. Podczas pracy, kiedy potrzeba uwagi, świeżości umysłu, pamięci, wszystko jest dobre, co je potęguje. Schiller trzymał nogi w zimnej wodzie, podobnie Balzac pracował nieraz boso z nogami opartymi na kamiennej podłodze, Byron zżywał laudanum, Prus wachał moene perfumy, Jacobsen hiaemyt, ktoś inny zgnie jabłka. Ibsen, który zresztą nie gardził kieliszkiem, dął przy pisaniu niepotrzebne papiery i gazety. Rousseau podniecał swą myśl stojąc w słońcu z odkrytą głową, Bossuet pracował w zimnym pokoju z głową owiniętą futrem. Te środki, które każdemu wskazuje własny instynkt, według filozofów sprzeczają silniejszy dopływ krwi do mózgu, niezbędny w pracy twórczej. Jeśli tak jest naprawdę, Milton radził sobie najlepiej, gdyż dyktował leżąc na niskiej sofie z głową związaną do ziemi.

Wszystkie fragmenty w ramkach, wybrane z „Alchemii słowa”.

JANA PARANDOWSKIEGO



Oto parę słów z Croisset, gdzie Flaubert siedzi nad „Madame Bovary”. Odsunawszy bolesny rękopis pisał: „Owładaj położyłem się o piątą rano, wstałem o trzeciej. Od poniedziałku odłożyłem wszystko inne i cały tydzień orałem w mojej Bovy, dręczonej tym, że się nie posuwam naprzód. Doszedłem teraz do bał-ł, który zaczynam w poniedziałek; mam nadzieję, że pójdzie lepiej. Od ostatniego naszego spotkania zrobiłem dwadzieścia pięć stron na czysto — w sześć tygodni! Tak dalece je przewracałem, zmieniałem, przekształcałem, że w tej chwili nie widzę już nic, ale sądzę, że się trzymają.” (...)

Flaubert o chwila się zatrzymał, skreślał, dopisywał, znów kreślił, znów wtrącał słowa u góry, z boku, w poprzek. Sapal jak drwal. Policzki nabrzmiały, żyły wystąpiły na skroni, szyja była wzdęta, czuło się w całym ciele naprężone mięśnie: stary lew toczył rozpaczliwą walkę z myślą i słowem. (...)

wiązku usprawiedliwienia przed społeczeństwem swojej absencji. Tendencja ta żywa jest do dziś, by przypomnieć chociażby inicjatywę w sprawie pokoju i rozbrojenia. Środowisko szczególnie uczulone jest na sprawę kultury i języka narodowego.

Literaci zachowują więc ów „obywatelski” składnik swego etosu, choć wewnątrz profesji następują poważne zmiany, oddalające jej kształt od dziewiętnastowiecznego statusu. Przede wszystkim następuje poszerzenie zawodu o przedstawicieli uprawiających inne (niż literatura piękna) gatunki piśmiennictwa. Będą to scenarzyści, autorzy adaptacji, słuchowisk, powieści radiowych, pomysłów na filmy i seriale. Już dziś mało kogo dziwi wśród członków ZLP nazwisko Bohdana Tomaszewskiego, znakomitego przecież dziennikarza radiowego (i autora książek), ale mało przystającego do zesławieńczych kanonów pisarstwa.

Proces ten — jak twierdzi chociażby kompetentny w tej sprawie prezes krakowskich literatów, Jan Pieszczałowicz — będzie się pogłębiał. Nowoczesne techniki masowego przekazu — punkt wyjścia, inspirację znajdują stale w literaturze.

Tu jednak musimy zmienić nasz zakorzeniony pogląd na literata. Dotąd traktuje się go u nas jako faceta, którego „duch boży oświeca i muza podszczypuje”. To zaś trochę za mało, jak na wymagania filmu czy telewizji. Konkursy na scenariusze pokazują, że wyobraźni literatom nie brak. Nie stałe natomiast rzemiosło, umiejętność przetworzenia pomysłu w gotowy scenariusz. Można się tego nauczyć, na świecie prowadzi się kształcenie w tym kierunku. U nas nie. A przecież przyszłość literatury — do której nie jesteśmy przygotowani — to w coraz mniejszym procentie dzieło-książka, w coraz większym zaś szeroko rozumiane „usługi literackie”, których świadczenie nikogo nie ponizła i w równym, co klasyczna literatura, stopniu — może przynieść stawe, pieniądze i rangę „inżyniera dusz ludzkich”.

Oczywiście, szamotaninę, codzienna walka, oszołomienie godzinami pracy nie jest żadną regułą. I nie zawsze nawet pisarz bardzo płodny jest galernikiem pióra. Podobno Herbert Spencer nigdy nie pracował więcej niż dwie godziny dziennie. Arnold Bennett wznosił sobie również szuplak miarę czasu i nigdy jej nie przekraczał: wstawał choćby w połowie zdania, George Sand pisała regularnie do jedenastej wieczór i jeśli o pół do jedenastej skończyła powieść, brała świeżą kartkę i zaczynała nową. Pisała więc swoje powieści tak, jak się ceruje ponożochy. Łatwo sobie wyobrazić, jak na to patrzył Musset, gdy go już miłoścy przestali zaślepiać — Musset, który uciekał na widok pióra, gnany lekkiem i nienawistą...

Buflon, Goethe, Walter Scott, Viktor Hugo, Baudelaire, Flaubert, zasiadali do pracy z punktualnością urzędników, a gdyby wymienił wszystkich, którzy mieli ten sam zwyczaj, w takim rejestrze znalazłaby się większość sławnych nazwisk. Lecz prawie nikt od tego nie zaczął. Dyscyplina pracy narasta w pisarzu powoli i utrwała się wraz z jego dojrzałością, kiedy już się przekona, że arcydzieła nie idą się z szerszego traktu, ale z cierpliwością i uporu. Każdy znakomity twórca stoi na końcu długiego łańcucha pokonanych trudności.

Co robić jednak, gdy w oznaczonej godzinie, żadna myśl nie przychodzi, gdy nie ma ani sił, ani chęci do pracy? „Siedzieć” — odpowiada Maeterlinck, który niezmiennie odsiadywał swoje trzy godziny rano, choćby tylko z fajką w zębach. „A ja — mógłby powiedzieć Gautier — siadam, biorę kartę papieru i rzucam na nią zdanie. Jestem pewny swoich zdań: każde spadnie jak kot na cztery łapy, a inne pójdą za nim”. Są szeregowe temperamenty pisarskie, krewkie i euforyczne, z których strumień swą wpływa wartko i radośnie. Niestety i u nich owo wesele twórcze bywa zachmurzone, gdy na chłodno odczytują swój rękopis, a gdy i wtedy ich nie opuszcza, trzeba w końcu dobrą sławą zapłacić za swoją łatwość. (...)

Nowe książki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

we wsi, który „wysferzył rodzinę”, a o życiu ma tyle do powiedzenia: „Dochodzę do wniosku, że bez walki nie ma życia (...) Drzewo, które złapało więcej słońca zagłuszy inne. Podobnie z ludźmi. Słabi muszą ginać. Czy jednak powinni?... Ja też dotknęłam słońca. I to chyba wiele razy w życiu. Ale stałam się być ludzki. Może w tym moja przegrana?”.

Znajdziecie u Karasia „moralitet” o tym, jak jeden palec u prawej nogi, mylony ciągle przez lekarzy, przeszedł o losie pewnego obywatela Lublina i niesamowitą historię wojny z szarakami atakującymi sady w Zembrzycach.

Przeoczytacie tę książkę z satysfakcją — to pewne.

(H.K.)

„Rewolucja w imię Allacha”

Do Iranu w marcu tego roku pojechało dwóch bytnych reporterów — Ryszard Kapuściński i Wojciech Giełżyński. „Kultura” drukuje obecnie w odcinkach „Katharis” Kapuścińskiego — o powieści o ludzkiej, której bezpośrednio lub pośrednio uczestniczyli w wydarzeniach irańskiej rewolucji.

Wojciech Giełżyński natomiast, pozostając w zgodzie ze swoim widzeniem reportażu („Bardzo lubię czytać reportaże o ludziach, a takich pisać nie umiem: ludzie służą mi tylko do egzemplifikacji sprawy, ich działania, postawy są funkcjonalnie związane z problemem czy zdarzeniem, które opisuję. Najwyżej cenię sobie taki reportaż, który przez swą warstwę informacyjno-opisową stanowi pewną metaforę społeczno-polityczną, moralną, ideową”), napisał książkę o mechanizmie władzy politycznej i mechanizmie rewolucji ludowej.

Książka ta budzi podziw nad rozmiarem pracy autora. Na 288 stronach pomieścił Giełżyński wprost zadziwiającą ilość faktów, liczb, opisów, zdarzeń. I zrobił to łącznie z mistrzowskim, skoro czytelnik ani razu nie czuje się znudzony tą gmatwaną. Bo Giełżyński pisze językiem bardzo prostym, plastycznym, sięga po zaskakującą metaforę, puentuje — myśli refrenem popularnej piosenki, tytułem z irańskiej gazety.

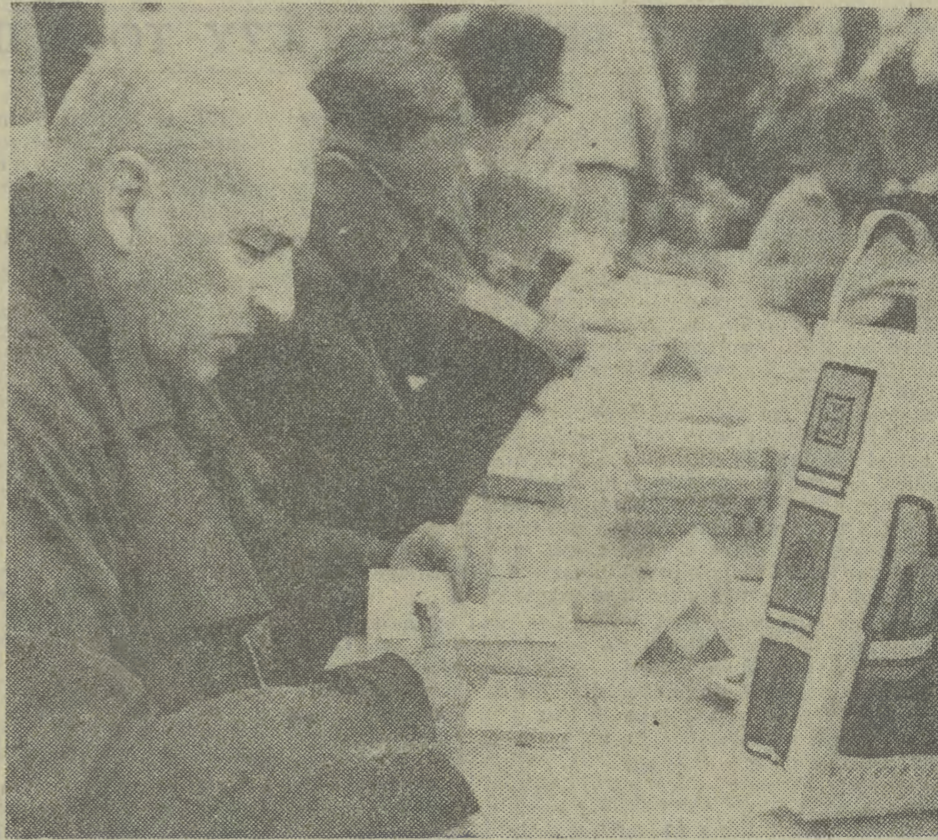
W „Rewolucji w imię Allacha” widać wyraźnie, jak w istocie kruchy i delikatny jest mechanizm władzy politycznej. I jak wielka może być determinacja ludzi, którzy decydują się łączyć z kamieniami na czołgi. Książka ta uświadamia, że w pewnym momencie autorytet władcy nie starcza nawet na tyle, by ludzie zechcieli z nim w ogóle o czymkolwiek rozmawiać. I ludzie przestali słuchać, co mówi szlach i premier jego rządu. A więc szlach, aby się bronić takiej sytuacji, zaczyna mniej mówić do swoich obywateli, więcej natomiast do obywateli innych krajów. Niemożliwość nawiązania dialogu ze społeczeństwem usiłuje zrekompenzować aktywnością na forum międzynarodowym. Tam szuka oparcia. I jest to następny błąd. (EL)

LISTY

Listy Juliana Tuwima do przyjaciół — pisarzy

Od czasów markizy de Sévigne szuka epistolarna — może dlatego że najwięcej w niej lekkości i pociętki odczuwającej tak chętnie wielką literaturę — jest ceniona przez czytelników i skwapliwie kupowana.

Dlatego dziwi mnie ogromnie, że leżą jeszcze na półkach księgarskich „LISTY JULIANA TUWIMA DO PRZYJACIÓŁ — PISARZY”. Tomisko opasłe, ale jak strzeżona jej wydawca — „Czytelnik”, jest to tylko niewielka część całej epistolografii poety. Nie odnalaziono jeszcze wszystkich, okres międzywojenny — najbogatszy w biografii poety — znamy właściwie najmniej. W tonie zebrano przede wszystkim korespondencje Tuwima z poetami grupy Skamandra, są listy do Galeskiego, Staffa, Parandowskiego, Krzyżanowskiego, Jastruna, Ehrenburga. Każdy zespół listów opatrzone został przez wydawcę notą wstępną, prezentującą w dużym skrócie „dzieje przyjaźni”. Listy ukazują nam poetę, środowisko literackie tamtych czasów — ze wszystkimi animozjami, przyjaźniami. Gdy dodamy do tego jeszcze sporo materiału fotograficznego, otrzymamy pozycję, która na pewno warto mieć w swojej domowej bibliotece. (AW)



NA ZDJĘCIACH — od góry: Otwarcie nowej siedziby ZLP w Krakowie, przy ul. Kanoniczej, z udziałem Jarosława Iwaszkiewicza. Po lewej: Zabytkowy dom ZLP przy Kanoniczej — po renowacji. Od dołu: Kiermasz autorski. Książki podpisuje Jerzy Putrament.

TEATRY

SOBOTA
SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): J. Słowacki: Sen srebrny Salomei...

NIEDZIELA

GROTESKA: E. Sawar: Kopciuszek...
NIEDZIELA
KIJOW: Wielka podróż...

SOBOTA

PROGRAM I
6.00 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Granica funkcji...

NIEDZIELA

PROGRAM I
6.00 TTR, RTSS — biol., sem. 1 — Grzyby i porosty...

niedz. — 14, 15, Transamerica...
SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): J. Słowacki: Sen srebrny Salomei...

NIEDZIELA

KIJOW: Wielka podróż...
NIEDZIELA
KIJOW: Wielka podróż...

SOBOTA

PROGRAM I
6.00 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Granica funkcji...

NIEDZIELA

PROGRAM I
6.00 TTR, RTSS — biol., sem. 1 — Grzyby i porosty...

CO GDZIE KIEDY?

SOBOTA, NIEDZIELA 27, 28 X 1979 R. IWONY, TADEUSZA

MALA SALA: Addio, Piccola Mia...
MALA SALA: Addio, Piccola Mia...

WYSTAWY

SOBOTA — NIEDZIELA
WAWEL — KOMNATY KRÓLEWSKIE...

SOBOTA — NIEDZIELA
Lazarus 14, wypadki lot 99, zabójstwa...

APTEKI

SOBOTA — NIEDZIELA
PUNKI INFORMACJI APTECZNEJ...

INNE

CENTRUM INFORMACJI TURYSTYCZNEJ...

SZPITALA DZURNIE

SOBOTA — NIEDZIELA
CHIRURGICZNY: Trynitarska 11...

RADIO

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

POGOTOWIE

SOBOTA — NIEDZIELA
Lazarus 14, wypadki lot 99, zabójstwa...

APTEKI

SOBOTA — NIEDZIELA
PUNKI INFORMACJI APTECZNEJ...

INNE

CENTRUM INFORMACJI TURYSTYCZNEJ...

SZPITALA DZURNIE

SOBOTA — NIEDZIELA
CHIRURGICZNY: Trynitarska 11...

RADIO

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

NIEDZIELA

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falii 1322 m

SOBOTA

SOBOTA
PROGRAM I
na falii 1322 m

Program telewizyjny
tygodniowy

OD 27. X. DO 2. XI. 1979 R.

21.00 Spotkania w pracowni...
21.15 Zaslubiny na krańcach świata...

TYLKO W NIEDZIELĘ

13.50 Początek programu...
13.55 Jubileusz FSO...

PNIEDZIAŁEK

12.45 TTR, RTSS — upr. rośl., sem. 3...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — upr. rośl., sem. 3...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — upr. rośl., sem. 3...

WTOREK

6.00 TTR, RTSS — upr. rośl., sem. 3...

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — upr. rośl., sem. 3...

19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)

20.15 Wtorek melomana: Sonata f-moll op. 2 nr 1...

21.15 Premiera w Dwójce: Dojrzałe lata — film NRD (kol.)

SRODA

6.00 TTR — upr. rośl., sem. 1 — Głęby bielcowe i brunatne

6.30 TTR — mechaniz. roln., sem. 3 — Mechaniz. prac pielęgnac.

11.05 Dla szk.: jez. pol., kl. 1 lic. — J. Kochanowski: Odręba posłów greckich (kol.)

12.00 Prog. dla najmł.: Czerwone, żółte zielone — Rady pana milicjanta (kol.)

12.55 Dla szk.: jez. pol., kl. 4 lic. — J. Szaniawski: Dwa teatry

13.40 TTR — upr. rośl., sem. 1 — Głęby bielcowe i brunatne

14.10 TTR — mechaniz. roln., sem. 1 — Mechanika kierow. ciągnikiem

15.25 Program dnia

15.30 Telewizyjny Klub Seniora

16.00 Obiektyw

16.20 Dziennik (kol.)

16.30 Studio Telewizji Młodych — Turniej reporterów (kol.)

17.00 Interstudio — progr. o krajach socialist. (kol.)

17.25 Sonda — prezent. metod walki z wielkimi katastrofami ekologicznymi (kol.)

17.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny (kol.)

22.30 Bez recept: Coś ci powiem, mamoc, progr. dla rodziców

CZWARTEK

9.00 Dla dzieci: Mały Radat — franc. film fab. (kol.)

10.25 Cerro Colorado — górna jutra — film fab. prod. RFN (kol.)

10.50 W. A. Mozart — Wielka msza c-moll, Konc. symf. Wyst. Chór i Ork. PF w Poznaniu...

12.00 Prog. dla najmł.: Czerwone, żółte zielone — Rady pana milicjanta (kol.)

12.55 Dla szk.: jez. pol., kl. 6 — Klucze do fakira

13.25 Program dnia

13.30 NURT — nauki polit.: Integracja gosp. krajów socjalist. 30 lat istnienia RWPG

16.00 Obiektyw

16.20 Dziennik (kol.)

16.30 Dla dzieci: Skakanka (kol.)

16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny (kol.)

17.15 Dom i my (kol.)

17.30 Studio Sport — transm. meczu piłki nożnej Polska — Węgry...

18.15 Losowanie Express i Małego Lotka (kol.)

19.15 Dobranoc (kol.)

19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)

20.15 Karol Wielki i hrabia Roland — cz. 2 — franc. filmu fab. (kol.)

21.10 Latarnia Czarnoksięska: Rapsoody Mikłosa Jancso (kol.)

21.40 Film Latarni Czarnoksięskiej: Gwiazdy na czapkach — weg.-radz. film fab.

PIATEK

9.00 Dla dzieci: Mały Radat — franc. film fab. (kol.)

10.25 Cerro Colorado — górna jutra — film fab. prod. RFN (kol.)

10.50 W. A. Mozart — Wielka msza c-moll, Konc. symf. Wyst. Chór i Ork. PF w Poznaniu...

12.00 Prog. dla najmł.: Czerwone, żółte zielone — Rady pana milicjanta (kol.)

12.55 Dla szk.: jez. pol., kl. 6 — Klucze do fakira

13.25 Program dnia

13.30 NURT — nauki polit.: Integracja gosp. krajów socjalist. 30 lat istnienia RWPG

16.00 Obiektyw

16.20 Dziennik (kol.)

16.30 Dla dzieci: Skakanka (kol.)

16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny (kol.)

17.15 Dom i my (kol.)

17.30 Studio Sport — transm. meczu piłki nożnej Polska — Węgry...

18.15 Losowanie Express i Małego Lotka (kol.)

19.15 Dobranoc (kol.)

19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)

20.15 Karol Wielki i hrabia Roland — cz. 2 — franc. filmu fab. (kol.)

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM I

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Ciągi różniczne...

PROGRAM II

12.45 TTR, RTSS — matemat., sem. 3 — Cią



KOCHAJMY PRZYRODĘ...



— I to jest miasto! Gdy będziesz grzeźny, przeniesiemy się wkrótce na wieś...



BOGDAN BRZEZIŃSKI

Sny

Bardzo lubię Kiedy w nocy Przyśni mi się Sen uroczy.

Sen jest lepszy, Niż ta nowa Teletwizja Kolorowa!

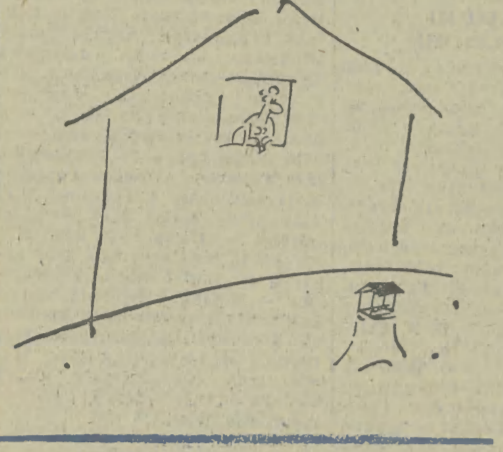
Co noc macie Sniety program: Czasem kropniecie We śnie sto gram

I wspomniały Masz humorek, Lub znajdziesz Złota worek!...

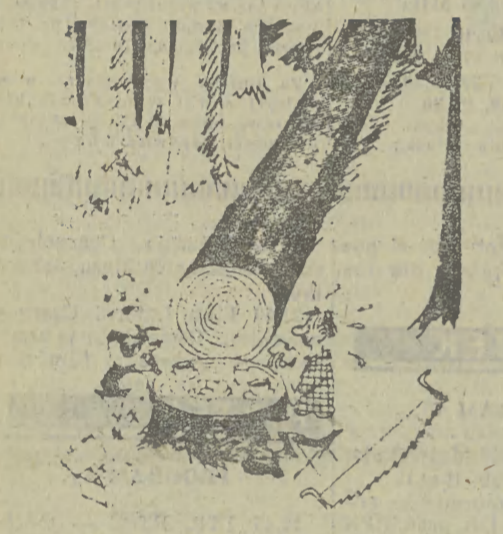
A niekiedy Sen ci wróży, Ze wnet uzyskasz Profit duży.

Dzisiaj śnił się Kominiarczyk Z koniczyńką! To wystarczy?

Choć marzenie Mam dość głupie — Teraz wierzę, Ze wnet kupię Bateriajkę Całkiem nową, Taką dziesięciowoltową!!!



— Popatrz, jak jest przyjemnie, kiedy w lesie jest porządek!



— Czy nie prościej było zabrać rozkładany stolik?



— Kiedy w tym roku zakończycie zbierkę śmieci?

KIEDY znajomy z zagranicy okazał chęć udania się w moim towarzystwie do słynnej restauracji „Pod Złotą Zbroją”, zbladłem jak płótno, które miałem w kieszeni.

— Świetnie! — ucieszyłem się fałszywie i pchnąłem imitację drzwi gnieźnieńskich z napisem: „Lokal kategorii extra select”. Odwrotny w misurce na ramionach i cylindrze na głowie podniósł przed nami halabardę i wręczył metalowy sztów. Oddając nasze zarzutki do garderoby, stylizowanej na fragment baszty, dzieliłem się ze znajomym informacjami:

— To piękny zabytkowy lokal. Za księcia Dzierżymieca była tu izba tortur, ale już za króla Cwieczka funkcjonowała winiarnia, następnie dom publiczny...

ROMUALD LENECH

POD ZŁOTĄ ZBROJĄ

— Excellent! — szeptał gość, wytkając mi w dłoń dwa sztowy otrzymane od garderobianej. Siąpiłem po marmurowych schodach na drewnianych nogach. Na antresoli dwaj rycerze zakuci w srebrne zbroje prezentowali przed nami stalowe koncerze. Spód zasuniętych przybliżyłoby współczesne wyjaśnienie:

— Dwa sztownik — i zarekawczona w metal dłoń podał mi kolejne blaszki na przechowanie.

„Po kiegoż diabła pchają te blaszki do kieszeni?” — dziwnie się.

Mój gość nie zdążył wykrzyknąć kolejnego „Excellent!”, kiedy kierownik sali uderzył na naszą część buzdyanem w złoty puklerz zawieszony pod lampą z Pewexu. Z bocznych drzwi wpadli na kucykach dwaj husarze z białymi serwetkami pod pachą, chwycili nas za kołnierze, umieścili między konikami i posadzili przy stole.

Zagraniczny znajomy nie posiadał się z rado-

ści na widok husarzy na koniach. Wtórwałem mu nieszczerym śmiechem, tym bardziej, że znów otrzymałem kilka sztów na przechowanie. Krzyknąłem:

— Jachospis!

Podano mi olbrzymią złotą tarczę z naklejoną kartką papieru — szóstą kopią maszynową spisu potraw. Sylabizowałem przedzierając się przez błędy ortograficzne:

— „Piecz ę z tura f sosie tomatowym”, „Brirol z dzika sote”, „Bukiet z jajyn z Eyszej Gury”, „Polefka z posoki mamuta”, „Czarci ogon z małmazjom!”

— Nie chcę turów ani małmazji. Dwie małe kawy proszę!

— Służę panu — oznajmił rycerz przy szpa-

ŻARTY

— GDZIE zaparkowałeś samochód? — pyta mąż żonę.

— Na ruinach naszej ogrodowej altany.

— Przecież ona jest cała?

— Była. A teraz ja tam mam parking...

— PODOBNO przyjaźnisz się z Kowalskim?

— Tak. Jak na kochanka — jest za stary, a na męża — to ma za mało pieniędzy...

— MIEDZY MĘŻCZYZNAMI: — Wczoraj byłem w teatrze na balecie i stwierdziłem, że mam wielkie powodzenie u kobiet.

— Cóż cię w tym utwierdziło?

— Siedziałem w trzecim rzędzie, a balerki aż stawały ra palcach, żeby mnie zobaczyć...

— POPATRZ jaki deszcz, a żona wyszła do miasta bez parasola.

— Nie martw się, przecieka w jakimś sklepie.

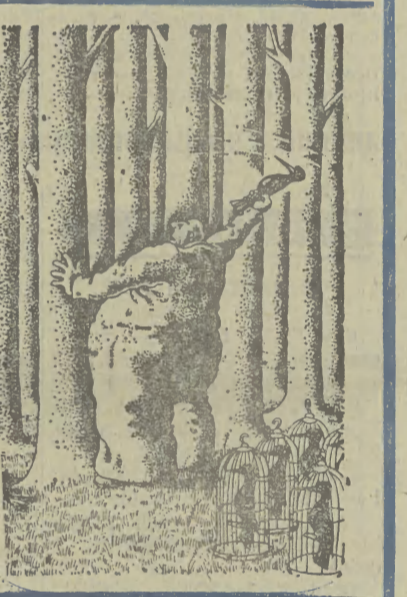
— Rzeczywiście, masz rację!

— MR SMITH z Nowego Jorku chce kupić farmę. W tym celu oferując oprowadzają go po farmie tytoniowej, a przy okazji udzielają dokładnych instrukcji.

— Jeszcze jednego tylko nie rozumiem — mówi nowojorczyk. — Jak ja poznam, kiedy te ogary są dojrzale?



gubiąc smog i nie musisz tyle świecić.



ysunk! „KROKODYL”, „DIKOBRAZ”, „LENSPIEGEL”, „NIEDIELA”.

ZNACZKI

● Listopad obfitował będzie w wiele interesujących nowości pocztę Monaco. W obiegu znajdzie się 6 znaczków, wydanych z okazji 100. rocznicy otwarcia Sali Garnier w operze w Monte Carlo, które przedstawiają będą sceny z baletów sławnych kompozytorów, choreografów i wykonawców. Dalsze emisje dotyczyć będą takich wydarzeń, jak: międzynarodowa wystawa orchidei, międzynarodowy konkurs układania bukietów kwiatowych, V Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy w Monte Carlo, 100-lecie śmierci Sir Rowlanda Hilla i Alberta Einsteina, międzynarodowa wystawa psów w Monte Carlo i inne.

● IX Mistrzostwa Świata w Wioślarstwie 1979, które odbyły się w jugosłowiańskiej miejscowości Bied, upamiętnia pocztę tego kraju okolicznościowym znaczkiem, który przedstawia wioślarzy na starcie.

● 100-lecie karty pocztowej stało się dla pocztę Indii okazją do wydania znaczka na którym — pod lupą — oglądamy kartę pocztową Indii z 1879 roku i pamiątkową kartę z 1979 roku. (zg)

JEDEN z przyjaciół Goethego, spytał go raz, dlaczego druga część Fausta jest dużo słabsza od pierwszej, chociaż Goethe pisał ją już jako doświadczony twórca. — Proszę się nie dziwić — odpowiedział sławny poeta — kiedy pisałem pierwszą część, mój Pegaz był ognistym i rączym rumakiem, a gdy zabrałem się do drugiej była to już śmiertelnie skonaną kobyła. A na takiej starej szkapie trudno się cwałuje...

ZNANY francuski impresjonista, Eduard Manet portretował raz pewną damę z miejscowej śmietanki, która w ciągu kilku seansów cztery razy zmieniała kolor włosów. Kiedy przefarbowała je po raz piąty — artysta wyraźnie już zły zapytał — musimy wreszcie ustalić, madame, kto tu właściwie maluje. Albo pani będzie malować się sama, albo ja będę panią malował...

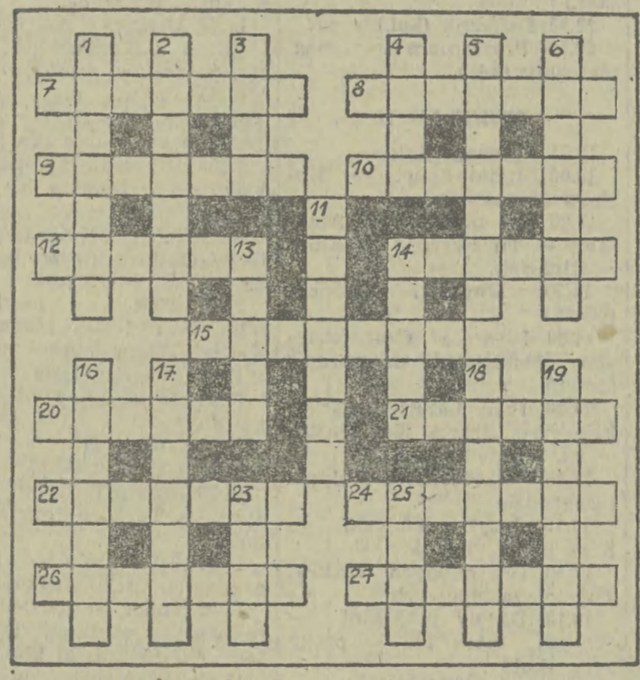
ANEKDOTY

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. Księżycowy akrobata; 8. Jeden z przypadków; 9. Zimny, suchy wiatr śródziemnomorski; 10. Niższy głos; 12. Filozof rzymski, wychowawca Nerona; 14. Zajęć; 15. Współczesny malarz francuski, silnie związany z Paryżem; 20. Ssak przesiadający zimy; 21. Powtarzający się fragment melodii; 22. Pracownica magazynu mód; 24. Dostojna dama; 26. Tatrzeński wodospad; 27. Drzewo liściaste.

PIONOWO: 1. Olbrzym wśród karzełek; 2. Wspólnik; 3. Wodny kragowiec; 4. Instrument strunowy szarpany; 5. Pająk, ongiś rycerz; 6. Tworzy o sobie legendy; 11. Pasożyt drzew; 13. Zabytek z odległej epoki; 14. Jazyna do rosolu; 16. Roślina włókniasta; 17. Mała miejscowość lub grupa bloków mieszkalnych; 18. Sentencja; 19. Można na niego stawiać; 23. Do wykładania na ławę; 25. Gwałtowne natarcie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 2. XI. 1979 r. (decyduje data stempla)



pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 42”. Wśród Czytelników, którzy nadesłał prawidłowe odpowiedzi, Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 40

POZIOMO: 4) maskarada, 5) szum, 7) wład, 10) menażka, 12) filar, 14) ścieg, 15) rabat, 17) goście, 18) limit, 19) śmigus, 20) oszust, 21) arsen, 23) belka, 24) Rytro, 25) ognik, 28) zwiąd, 29) znachor, 31) gont, 32) Nord, 33) skafander.

PIONOWO: 1) fatum, 2) mazgaj, 3) wdowa, 5) smar, 6) medal, 7) skręt, 8) Duce, 9) siermięga, 11) Herostrat, 13) rabunek, 14) ślusarz, 16) tiara, 17) gliser, 21) akant, 22) nylon, 23) bieg, 25) owad, 27) ochwat, 29) znaki, 30) rower.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 40 z dnia 13/14. X. 1979 r. książki otrzymują: A. Sępińska, Z. Tarczyński, W. Medwid, R. Jasiewicz, W. Augustynik — Kraków, J. Taliak — Skawina, W. Ratułowski — Czarny Dunajec, J. Murawski — Pochonia, J. Muzyk — Sułoszowa, M. Marcinak — Czernichów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSLANE POCZTĄ.

Nr 44 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VIII

Kuriernek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki
NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Leżę sobie na tym Oddziale Kardiologii Szpitala im. G. Narutowicza w Krakowie. Naokół, wyobraźcie sobie dobrać. Niekiedy dobrać ma postać doktor Wandy Smielak-Korombel, niekiedy lekarci Irenej Kulon, a niekiedy znów pielęgniarki Renaty Batorskiej. Tak czy inaczej dobrać, która paraliżuje i uniemożliwia wszelką działalność felietonistyczną. Nie ma z kogo kpić, nie ma kogo kąsać, a na wzruszające teksty o stapającej cicho śmierci mogą pozwolić sobie tylko tej świetności reporterzy co Jerzy Lovell.

Nie mam nic przeciwko dobru w medycynie. Myślę nawet, że dobru musi być nieodłącznym, cennym specyfikum w każdym leczeniu i na miejscu rektora Akademii Medycznej w Krakowie prof. dr hab. Tadeusza Popiela — cztowieka którego szanuję za wyobraźnię, — na tychmiast wprowadziłbym dla przyszłych kandydatów na lekarzy egzamin — test: czy jesteś cztowiekiem dobru? Takie niby proste a takie trudne. Tym bardziej kiedy cztowiek ma sam sobie wystawić opinię, a nie jest jeszcze cztowiekiem na eksponowanym stanowisku, bo ludzie na eksponowanych stanowiskach za wsze są dobru, a często nawet bardzo dobru i dlatego tak długo się trzymają.

Nie do przyjęcia jest dobru w dziennikarstwie, oczywiście dla dziennikarstwa, a w konsekwencji i dla opinii publicznej jeśli przyjmujemy że ktoś nas czyta, bo na przykład wiem że Janusz Roszko czytuje tylko Janusza Roszkę. Nie każdy jednak — choć obywateli mają równe prawa — może pozwolić sobie na takie luksusy jak Ja-

nusz Roszko i chcąc nie chcąc musi czytać bądź słuchać kogoś innego. Na ten przykład lirycznego Stawomira Szofa, który z ekranu TV biaga mnie bym zechetał — jako obywatel — wypowiedzieć się publicznie o sprawach obywatelskich. A ja chciałbym by S. Szof zachęcał obywateli do spierania się, do prawdziwej dyskusji, która cingie jeszcze — tu i tam — przybiera formę odczytu bądź pogadanki.

Nie ma co daleko szukać winnych. Trzeba zaczynać od nas — od dziennikarzy, którzy są coraz grzeźniejsi, układniejsi. Mili, co też może oznaczać że nie zawsze autentyczni i co nie zmienia w niczym powszechnej opinii, że pani Irena Dziedzic jest miła. Mam akurat w ręce tygodnik „Panorama” wydawany w Katowicach przez J. W. Gadowskiego. Tradycyjnie wywiady przeprowadza tam Alina Budzińska, do której nie mam najmniejszych pretensji zwłaszcza, że jakżeś ćwierć wieku temu wymieniliśmy ukłony przed wejściem do hotelu „Polan” w Zielonej Górze, bo ja myślałem, że to jest Teresa Tutina. No więc czytam wywiad Aliny Budzińskiej w „Panoramie” z Feliksem Falkiem. Taki sobie wywiad, jakich w gazetach mnóstwo. Tym bardziej więc interesuje mnie wartość poznawczą. Konkretnie pytania Aliny Budzińskiej: „Należy pan do grupy twórców wywodzących się ze środowiska plastycznego? Jak długo trwał u pana zdobywanie tej świadomości, która upoważnia do wypowiedzenia się w obrazie filmowym? Jest pan scenarzystą swoich filmów: wewnętrzny imperatyw? Czy też uznawanie wyłącznie filmów autorskich; Uznaje pan tylko temat społeczny; Wykazuje pan duże opanowanie rzemiosła, co zaskakuje u młodego reżysera; Pod jakim kątem odbiera pan aktorów? No i koniec tych gładkich pytań, tak gładkich jak pupka niemowlaka, Karolika Zawisłaka, którego mamusia lekarka Janina Zawisłakowa ciągle skutecznie ratuje mnie przed śmiercią, twierdząc, że mamy tyłu jeszcze wrodgu na tym padole, że żyć się po prostu opłaca. Nikt nie zapyta Feliksa Falka: „Niech pan powie dlaczego musi pan robić te filmy? Mimo całej życzliwości dla pana jednak Krzysztofem Kiesiowskim to pan nigdy nie będzie”. I tak dalej. Niech się tłumaczy!

Mówi się w nas wielokrotnie o takiej włoskiej paniu Orlandie Fallaci, dodając że jest jedyną dziennikarką na świecie znaną z niekonwencjonalnego stylu w jakim przeprowadza wywiady z moznymi tego świata. Niedawno

„Gazeta Południowa” wydrukowała fragment rozmowy Fallaci z Chomeinim, w której powiedziała temu dziwnemu aseccie, że strój islamski, w który każe odziewać się kobietom w Iranie to głupi, sreadniowecny łach. Takie wypowiedzi ludzie czytają, bo ludzie tęsknią do normalnych rozmów, w których pytający będzie miał swoje zdanie, s woją opinię. Nie będzie się lękał rozmówcy. Marzy mi się żeby kiedyś zadać pytanie Janowi Pawłowi Gawlikowi: czy pan naprawdę wierzy, że Stary Teatr to najlepszy teatr w Polsce albo Gustawowi Holoubkowi: czy pan nie uważa aby, że jest pan jednak niezłym aktorem, ale Zbigniew Zapasiewicz jest lepszy. Niech mówią, niech się bromią. Niech odpięrają napości. Nie bądźmy tacy grzeźni, panowie!

Natchnął mnie do podjęcia tego tematu świetny spektakl w Teatrze Telewizji: „Lustro 1 — lustro 2” Dimitria Frenkela Franka. Kto u nas odważyłby się zapytać pilsarza: jest pan homoseksualistą? Nikt nie odważyłby się, bo u nas, jak wszystkim wiadomo, homoseksualistów nie ma, a szkoda — bo jest to ponoć wyższy stopień wtajemniczenia seksualnego, o!

KABARET „KURIEREK”. Inauguracja drugiego sezonu (czy to się komus podobą czy nie) 5 LISTOPADA 1979 — Kawiarnia „Ratuszowa”.

BRUNON RAJCA SKRYTKA

REPORTER: Halo, halo! Mieszkaniec wsi Dobrze Obywatel Cios Stanisław, nieoczekiwanie odkrył w szopie skrytkę, w skrytce garnek, a w garnku — świetnie zachowane gruszki, które schował tam jeszcze jego dziadek, o czym obywatel Cios Stanisław wiedział, ale zapominał. Męczyło to obywatela Ciosa Stanisława przez osiemdziesiąt dwa lata. Teraz jest uśmiechnięty, szczęśliwy, a całe życie był maratonem. Mało mówić, nie jadł, rzadko też chodził za stołem. Mamy właśnie okazję porozmawiać z odkrywcą bezcennego znaleźiska, które zbulwersowało naukowców. Ta skrytka, w skrytce garnek, w garnku gruszki świadczą bowiem o mądrości ludu polskiego, jego zapobiegliwości i przezorności na dobre i na złe. Oto sławny dziś w całym kraju obywatel Cios Stanisław przed naszym mikrofonem.

A: Ile macie gospodarzu lat?
B: No, nogi mi puchną.

A: To znaczy, jest pan schorowany?
B: No, a po co mam robić?

A: Mieszka pan tu od dziada, pradziada?
B: No, nie boję się, śpię spokojnie.

A: Ktoś z rodziny wiedział jeszcze o skrytce?
B: No, tak łopatą i rękami!

A: Mówią sąsiedzi, że lubi pan robić w ziemi!
B: No, prawda, u nas zawsze jest ciepło!

A: To znaczy, że tutaj owoce szybciej dojrzewają?
B: No, czego jak czego, ale wody u nas nie brakuje!

A: Mimo swoich lat, ma pan dobrą pamięć.
B: Mysz tam ciągle zaglądały.

A: To znaczy szedł pan tropem myszy?
B: No, co to to nie. Nie kurza. Machora mi (pokazują) na cera szkodzi.

A: Teraz jest pan popularny, sławny.
B: No, o co panie skarżyć i kogo?

A: Kończymy rozmowę z naszym wielkim odkrywcą obywatel Ciosem Stanisławem i zadajemy ostatnie pożegnalne pytanie: „Co pan zrobi z tym cennym znaleźiskiem?”

B: Mówicie o tych (pokazują) gruszkach. No, jedną wpię... a drugą schowam, żeby nikt nie znalazł. Bo ino dwie su!

Te scenkę w wykonaniu HANNY HALCIEWICZ i ANDEJEJA GAZDECZKI zobaczyny niebawem już w Kabarecie „Kuriernek”, który rozpoczyna drugi sezon w Kawiarni „Ratuszowa” i zaprasza na miód do pani kietowniczki Zofii Chmielewskiej. Mnóstwo piosenek, które mogą stać się przebojami, zaśpiewa wam, jak zwykle znakomita RENATA KRETOWNA. Nasz program „Ani mi się śni” — to ciekawostka — reżyseruje (odbywają się właśnie próby), znany reżyser, dyrektor i kierownik artystyczny Teatru Polskiego w Poznaniu ROMAN KORDZIŃSKI. Idź już do kawiarni „Ratuszowa” po bilety na „Ani mi się śni”. Tam też nabeżdziesz pięknie wydany — dzięki z-ty dyr. Józefowi Biernackowski — przez Drukarnię Wydawniczą przewodnik po Kabarecie „Kuriernek”, który jest integralną częścią tej rubryki w „Gazecie Południowej”.